ROK I. Nr. 25. 14 lipca 1929 r.

7 DNI

CENA 50 GR

Rejentalnie stwierdzony nakład: 30.000 egzemplarzy

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE

KONKURS



PT NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO POLSKIE

Zmierzch legendy o rewolucji

W chwili, kiedy usilna propaganda demagogiczna haseł nie mały wpływ wywarła na wielu umysłach, nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka wyjątków z dosadnej analizy dokonanej przez wybitnego publicystę francuskiego, J. Bainville, na głośnem dziś dziele Gaxotte'a p. t. „Rewolucja francuska". „Książka ta — pisze Bainville — traktuje o sprawach, które każdy zna i wyczuwa. Jest ona zarazem wspaniałą syntezą wszelkich opracowań o Rewolucji, które się ukazały w okresie ostatnich lat, rozsiewając sztucznie stworzoną legendę.

Należy zaznaczyć przedewszystkiem, iż o ile Rewolucja wniosła w pierwszych czasach nastrój powszechnego entuzjazmu, to kraj cały wyszedł z niej jak po dręczącym śnie. Przekonano się, iż Rewolucja była wytworem długotrwałej i uporczywie szczepionej demagogji, ze wszystkiemi jej właściwemi bolączkami.

Jakimże sposobem, w XIX stuleciu, Rewolucja, w kraju nawskroś burżuazyjnym, znowu wniesiona została przez samą burżuazję i stała się hasłem przewodnim zamachu w roku 1848 i podczas Komuny, budząc jednocześnie głęboką odrazę do jej przejawów w całem społeczeństwie? Trudno to odgadnąć. Możliwe, iż burżuazja lubuje się w rewolucjach, na które siedząc przy kominku, chciałaby zdaleka tylko spoglądać i nie drżeć na myśl o niebezpieczeństwie rozruchów ulicznych.

Tem nie mniej jednak, skoro tylko nastąpiło uspokojenie, powstało uczucie, które dziś nazywamy mistyką Rewolucji. Przedziwna mistyka burżuazyjna, której krzewicielem był opasły bogacz Thiers, mistyka, polegająca na gloryfikacji rozruchów z r. 1789 i jednoczesnem potępieniu Komuny z r. 1871, na uniewinnieniu krwawego Dantona i rozstrzeliwaniu komunarów za zgładzenie zakładników.

Po latach dopiero znaleźli się historjografowie odmiennego typu, którzy postarali się przedstawić fakty we właściwem świetle, a Mathiez dowiódł niezbicie, iż Danton i jego banda niczem innem nie byli, jak tylko niegodnymi wichrzycielami, których spuścizną jest dzisiaj pomnik w Moskwie Robespierra - komunisty. Wynikałoby stąd, iż podziw dla rewolucji jest najzupełniej równoznaczny z chwalbą rewolucji rosyjskiej.

Historja Rewolucji francuskiej w oświetleniu Gaxotte'a staje się studjum o pochodzie rewolucji, rozdziałem patologji społecznej.

Wywołajcie rewolucję, prawdziwy przewrót, i wszędzie te same objawią się manipulacje, te same wyniki, ci sami przewódcy, te same ofiary i zwłaszcza identyczna ideologja.

A dalej — klasyczna następuje rozgrywka. Wszechpotężna sprawiedliwość sądzi każdego z winowajców. Żyrondyści, co wywołali wojnę i krwawe rozruchy, giną w rok później. Sztylet czeka Marata, gilotyna Robespierre'a... Bo jeśli strawić możemy historję Rewolucji to tylko dlatego, że wiemy jakie będzie jej zakończenie i że na szczęście, wszyscy winowajcy poniosą słuszną karę.

Im więcej się myśli o tem bagnie rewolucji, tem dowodniej występuje prawda, iż wielkość jej zawiera się jedynie w majestacie śmierci, dzięki któremu wielkim nazwać można nawet kryminał i szpital".

* * *

Przenosząc się myślą do wypadków rewolucji rosyjskiej, których niejeden z nas niestety, był świadkiem, zaobserwować możemy identyczne prawie zjawiska. Entuzjazm odrodzenia, hasła Rewolucji francuskiej włącznie do śpiewania „Marsyljanki", zdeptanie władzy, poszukiwanie nowych form — i stąd zaczyna się tragedja. Pewien czas życie praworządne płynęło inercyjnie, zanim ludność się spostrzegła, że niema władzy. Zamęt i pustka, przed których widziadłem cofnęli się z przerażeniem nawet egzaltowani poeci, jak Andrejew lub mistycy rewolucji, jak socjalista Kiereńskij, co pierwszy, załamując ręce, po 2-ch miesiącach demagogicznej histerji, zawołał rozpacznie: „Żałuję, że nie umarłem przed dwoma miesiącami, bo wówczas umierałbym z nadzieją w sercu!".

Jak gangrena zakradła się wówczas anarchja, a za nią, dyktatura rosyjskich Maratów, Robespierre'ów i Dantonów, z jedynem berłem władzy — „naganem".

A później, tak samo, jak we Francji, kiełkować zaczyna nadzieja, iż znajdzie się jakiś Napoleon, która zdoła uchwycić wodze życia... i zbawić naród.

* * *

Nieubłaganą jest Nemezis historyczna, gdy nieopatrzność ludzka, podsycana przelicytowującemi się hasłami najniższej demagogji, dopuści do zburzenia odwiecznych prawd, któremi się kierują połączenia gromadne — narody, miłujące wolność myśli, lecz instynktownie pożądające jednocześnie opieki władzy.

Naród wierny swojej misji dziejowej — spokojnie patrzy w przyszłość ponad głowami żerujących spekulantów politycznych.

Co słychać na świecie?

Indje wstrząsane są nietylko burzą, która onegdaj rozszalała się nad osadami. Od szeregu lat wre tam inna burza, zmierzając zupełnie niedwuznocznie do zrzucenia niepożądanej już dzisiaj dla nikogo opieki angielskiej. Znanego zresztą proroka Gandiego przelicytował w rozumie politycznym znakomity mąż stanu i organizator Neru, który wraz z swoją silną partją zmierza stanowczo i nieustępliwie, chociaż ostrożnie, do zorganizowania sił potrzebnych do wyeliminowania Anglików w zupełności. Inna rzecz, że plany Neru rozciągną się na lata, a może nawet na dziesiątki lat. Jest to jednak znak, że mowa Mac Donalda, który tak „miłosiernie" ujmuje się za losem mniejszości narodowych świata, została dobrze zrozumiana również przez Indje. Ze strony Mac Donalda były jego enuncjacje „mniejszościowe" conajmniej lekkomyślnością i słusznie powiedział jeden z francuskich mężów stanu, że skoro się ma na swem dominjum — jak Anglja — tyleset miljonów mniejszości, albo dać tym mniejszościom wszystko, co tylko mogą i powinni wedle statutów Ligi uzyskać. Zapomniał Mac Donald widocznie o tych kulkuset miljonach Hindusach, którzy teraz usiłują robić politykę mniejszościową bez niego.

Jeśli chodzi o politykę Anglji na orjencie, to należy stwierdzić, że i tam dzieje się nie świetnie. Wprawdzie Anglja „umacnia" się w Palestynie, Transjordanji, Iraku itd., jednak nie śpi również przywódca Arabów Ibn Saud. Krząta się on cicho i niewidocznie. Organizuje wszystkie szczepy arabskie, by wszcząć na nowo walkę o niepodległość, tym razem jednak walkę na śmierć i życie.

Wprost proporcjonalnie do tego wzrasta aktywność Anglji na orjencie. Dowodem tego założenie nowej linji lotniczej Londyn-Karachi, która jest nie równie ważniejszą, aniżeli linja, o której niedawno wspominaliśmy, biegnącą z Londynu do Kapstadu. Linja Karachi jest podzielona na kilka etapów i ostateczny cel jazdy osiąga się po ośmiu dniach podróży przez Paryż, Marsylję, Neapol, Korfu, Ateny, Kretę, Aleksandrję, Kairo, Ghaza Bagdad, Bazra-Buschir, Gwadar, Karachi.

Jest to duży wyczyn ze strony angielskiej i — biorąc pod uwagę cały szereg innych, pomniejszych linij lotniczych, oraz doskonale zorganizowaną lokomocję kolejową — możemy stwierdzić, że Ibn Saud będzie miał ciężki orzech do zgryzienia natomiast Anglja będzie mogła z błyskawiczną wprost szybkością, otrzymać z kraju wszystkie najnowsze środki, potrzebne do zniszczenia wolnościowych zakusów arabskich.

Tem niemniej jednak widzimy, że w dominjum wielkobrytyjskiem wre.

W Ameryce wre również. Umysły podniecone i to czem! Przyjęciem przez Hoovera członka kongresu amerykańskiego de Priesta, który jest — murzynem. Ale ba! Prezydent nietylko przyjął murzyna, lecz zaprosił go do siebie na... lunch. W pojęciach amerykańskich tego rodzaju rzecz jest niedopuszczalna. Murzyn uważany jest tam za coś w rodzaju półczłowieka. Amerykanie są oburzeni i doszło do tego, że nawet poważni senatorzy oświadczają, iż z powodu shańbienia „Białego Domu" przez podejmowanie murzynów już nigdy nie przekroczą jego progów. Co więcej, ośmielają się dawać Hooverowi nauczki jak należy się zachowywać. Tymczasem pan de Priest nie zasypia gruszek w popiele i krząta się żywo dokoła równouprawnienia murzynów, którzy na terenie Ameryki są parjasami, traktowanymi gorzej od niewolników.

Ja...el



Misjonarz niemiecki Schulte odbył ostatnio podróż w głąb Afryki posiłkując się najnowszemi środkami lokomocji jak łodziami motorowemi i aeroplanami.



W Nowym Jorku zdarzył się nieszczęśliwy wypadek samolotowy, w którym zginął pilot Wilbur Schultz, znany ze swych lotów nad oceanem.



Jej Wysokość abisyńska księżniczka, przybyła incognito do niemieckiego sanatorjum w Bad Homburg celem poratowania swych nerwów.



Chodzą pogłoski, że na miejsce ustępującego sekretarza pracy Davisa, zostanie mianowany Edward E. Tilene z Bostonu z zawodu kupiec.



Najmłodsze państwo świata Irlandja, postanowiła akredytować przy wszystkich rządach swych przed stawicieli. Oto prof. dr. A. Binchy poseł w Berlinie.



W Wiedniu urządzono demonstrację przeciwrządową na skutek niewypłacalności pożyczek wojennych. Na naszej fotografji widać jedną z ofiar inflacji papierów bezwartościowych. (Atlantic).



Podczas otwarcia nowej linji lotniczej p. n. „Lot" Pan Prezydent Rzeczypospolitej zwiedził jeden z pasażerskich aparatów. (Światowid).



Film dźwiękowy tworzy nowy zastęp krezusów. Na naszej fotografji widzimy artystę filmowego Al. Jolson'a, którego gaża dosięgła astronomicznej cyfry 4.000 dolarów dziennie. (Wide World).



Grupa sokołów polskich z Ameryki, przybyła po zlocie poznańskim do Warszawy, złożyła wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza (Światowid).



W pełnej humoru i werwy rewji na P. W. K. w Poznaniu jednym z najefektowniejszych numerów jest obrazek p. t. „Essexem do Warszawy".



W nowowybudowanej pływalni Państwowego Urzędu W. F. rozegrane zostały pływackie mistrzostwa armji, w których pierwsze miejsce zajęła drużyna D. O. K. I. Warszawa. (Światowid).



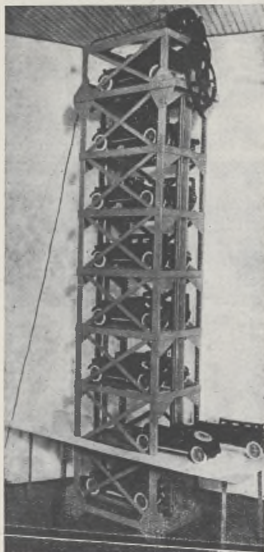
Znany humorysta francuski Courteline, który dwa lata temu s[illegible]ci[illegible] nogę, musiał się poddać amputacji drugiej nogi. Na fotografji wi[illegible]my p. Courteline z żoną. (Atlantic).

Nowoczesny garaż

Coraz żywsze tempo życia, a co zatem idzie szybki rozwój miast, zmusza przędsiębiorczość ludzką do wymyślania jaknajdalej idących udoskonaleń miejskiego ruchu. Jednocześnie ze wzrostem miasta, maleją jego tereny niezabudowane,



wobec czego inżynierowie miejscy i magistraty stanęły wobec zagadnienia; jak zmieścić się w ściśle określonych ramach? Amerykanie rozwiązali to budując miasta nie wszerz, a wzwyż. Drapacze chmur sięgające iglicami swych szczytów do nieba, obrócono na mieszkania i biura. Obecnie w mieście



Sandusky w Ohio budują drapacza chmur przeznaczonego na zagarażowanie 60 aut. Powyższe dwie fotografje przedstawiają nam garaż-wieżę na dziesięć automobili, która już została oddana do użytku miejskiego.

Kopiec Racławicki



Dzielni szeregowcy 2 pp. Leg usypują „Kopiec Racławicki".

W czasie, gdy w oparach krwi i dymach pożogi wojennej rodziła się wolna i niepodległa Polska, rzucono pod okupacją austrjacką w okręgu miechowskim myśl wzniesienia kopca pamiątkowego w Racławicach.

Zawiązał się lokalny komitet, dotąd jeszcze istniejący pod przewodnictwem starosty miechowskiego, który miał piękne dzieło jaknajszybciej zrealizować.

Inżynier powiatu miechowskiego, p. A. Pignou, wykonał plan kopca, który ma tworzyć ostrosłup ścięty o podstawie 43 m. i wysokości 15 mtr.

Zabrano się gorączkowo do pracy. Rozpoczął ją 5 pułk saperów z Krakowa. Z zapałem sypały też ziemię słabe dłonie dziecięcych wycieczek szkolnych, nosiły ciężkie wory piachu i gliny straże ogniowe Racławic, Janowiczek, Koniuszowa, mozoliły się gromady chłopskie rzędowiczan, rodzinnej wsi Bartosza Głowackiego.

Powoli jednak stygnął zapał, piękną myśl poczęła pokrywać pleśń zapomnienia, praca na kopcu stanęła.

Znalazł się jednak człowiek, który z żelazną upartością kontynuował mozół pięknego dzieła. Był to pułkownik Emil Czapliński, były dowódca 2 pp. leg. w Pińczowie.

Dwa razy do roku z odległego o 40 klm. Pińczowa maszerował na czele oficerów i kilkuset wiarusów 2 pp. leg. karkołomnymi ścieżkami, zygzakowatemi bezdrożami i szczeremi polami, by każdorazowo rzucić na kopiec pół miljona kilogramów świeżej zieleni.

W zimie bieżącego roku odszedł na inne stanowisko. Jednak oficerowie, podoficerowie i szeregowcy pułku wraz z nowym dowódcą, ppłk. dypl. Walawskim Stanisławem, prowadzą wytrwale rozpoczęte dzieło dalej. Kopiec do wiosny przyszłego roku będzie przez 2 pp. leg. ukończony.

Ostatnio powstała myśl pochowania u stóp mogiły szczątków Bartosza Głowackiego, znalezionych na cmentarzu kościelnym w Kielcach. Myśl ta byłaby szczytnem ukoronowaniem wielkiego dzieła. Bezmiar ojcowskiej zachęty spływa stale na umęczone pracą gromady żołnierskie 2 pp. leg. ze strony właścicieli Racławic — Janowiczek, czcigodnych państwa Włodzimierza i Marji Łąckich, strażników pamiątek wielkiego czynu racławickiego, którzy za panowania rosyjskiego z nabożeństwem i nieliczącą się z represjami odwagą gromadzili relikwie kościuszkowskiego boju: zetlałe szczątki mundurów polskich i przeżarte rdzą kule działowe.

Wobec bliskiego terminu ukończenia kopca należałoby pracom komitetu racławickiego dać szerszy rozmach i rozwiązać w najbliższym czasie szereg ważnych i pilnych spraw.

Kopiec i przyległe pola winny być na własność narodu wykupione, najbliższemu otoczeniu należy nadać odpowiednią oprawę: zalesienie podnóża, zbudowanie na szczyt wygodnych dróg, a przedewszystkiem udostępnienie Racławic światu są czynnościami niezbędnemi. Cudna panorama bitwy racławickiej jest dotąd dla szerszego ogółu zamknięta. I z Warszawy i Krakowa brak bitych, dla komunikacji kołowej dostępnych dróg.

A przecież co druga wycieczka, bawiąca w Krakowie, chętnieby zwiedziła pola narodowej chwały, odległe zaledwie o 40 klm., gdyby nie odstraszały jej wołające o pomstę bezdroża.

Należy ufać, że sejmik powiatowy pińczowski i pełen upartej inicjatywy starosta, p. Kałuba, udostępnią Racławice Warszawie dojazdem przez Kielce i Pińczów, zaś niezmordowany w pracy przewodniczący komitetu racławickiego, starosta miechowski, p. Pohoski i sejmik miechowski umożliwią krakowskim wycieczkom zwiedzenie terenów ostatniej zwycięskiej bitwy Starej Polski drogą przez Miechów.

Przyczynią się również do budowy dróg okoliczni ziemianie, ofiarni i zasłużeni członkowie racławickiego komitetu: panowie poseł Kleszczyński, Osuchowski, Podlodowski i inni.

Należy ufać, że na wiadomość o dziele racławickiem drgną serca całego narodu. Nie poskąpią komitetowi ofiar najlepsi dzisiejszego pokolenia jako dziękczynienie za to, że im było danem dożyć wolności, bez której marli Kościuszko i Głowacki, nie poskąpią ci, którzy w latach niewoli zaciskali ze wzruszenia wargi na „Kościuszce pod Racławicami", nie poskąpią Bracia z za oceanu, którym zew krwi nie pozwala zapominać o Starej Ojczyźnie, nie poskąpi ich młodzież, lud wiejski, wojsko i cały naród, składając groszowe dary jako dowód wdzięczności dla bohaterów, których wolnościowym trudem starliśmy z czoła piętno niewoli.

W sprawie ofiar udzieli chętnej informacji przewodniczący komitetu p. K. Pohoski, starosta w Miechowie.

St. K.



Właściciele Racławic-Janowiczek, pp. Marja, Włodzimierz i Adam Łąccy (1, 2, 3), wraz z dowódcą 2 pp. Leg., płk. dypl. Walawskim — pod historyczną lipą, która patrzyła na bój racławicki, toczący się w odległości kilkuset metrów.

BRUNO WINAWER.

Siła przyzwyczajenia



Zmiany zaszłe z powodu zastosowania filmów dźwiękowych pozbawiły zarobku wielu artystów kinematograficznych. Nowe siły natomiast, zdając sobie doskonale sprawę z trudności znalezienia odpowiedniego personelu, żądają niebywałych wynagrodzeń. Oto widzimy na naszej fotografji śpiewaka amerykańskiego, Mc. Cormicka, któremu zapłacono 100.000 dolarów za występ w krótkiej jednoaktówce.

Nie będę tu opowiadał szeroko i długo, na czem polega film dźwiękowy. Na rogach ulic grzmią głośniki i megafony, każdy uczeń nastawia wieczorkiem odbiornik radjowy, przekręcając ebonitowy guzik, na Rzym albo Budapeszt, każdy mizerny zajazd pod miastem posiada gramofon. Nawet, człowiek o bardzo mało bujnej fantazji może sobie dziś łatwo wyobrazić, że technika wykonała wreszcie ten ostatni, drobny kroczek, znalazła sposób na utrwalanie i reprodukowanie tonów razem z obrazami, słów jednocześnie z ruchem warg, grzmotów razem z błyskawicami, szczebiotu razem z dzieckiem, warkotu motorów razem z samolotem, plusku fali z okrętem, „Lohengrina" razem z Weingartnerem. Prawdę mówiąc takich sposobów mamy aż trzy, filmujemy dźwięki na taśmach stalowych i na zwykłych błonach — synchronicznie — wytwórnie amerykańskie nastawiają się na nową produkcję, pierwszy obraz („Sinning fool") zdobył szturmem świat i objeżdża wszystkie kontynenty.

Ale czytelnik może powiedzieć — zupełnie słusznie: poczekajmy, zobaczymy, usłyszymy. Proszę nie łapać ryb przed niewodem, proszę mi tymczasem głowy nie zawracać. Mamy czas, pogadamy później.

Racja. Jest jednak pewna strona kwestji, na którą już teraz należy zwrócić uwagę. Ciekawe są mianowicie artykuły o filmie dźwiękowym.

Nowy wynalazek wywołał — również synchronicznie — cały szereg głosów nieprzychylnych. „Nieme" kino ma poważnych obrońców, teoretyków, którzy zgóry, a priori, „na niewidzialnego" zwalczają zbyteczną inowację, protestują, wysuwają jakieś argumenty.

Dziwne, jak szybko się tworzy tradycja. Piętnaście lat temu zwalczano zwykłe kino w ten sam sposób. Jakto? — mówili oburzeni esteci — dwuwymiarowy, dwubarwny, wyolbrzymiony człowiek — fotografja — rusza ustami i nic nie gada? To ma być sztuka? widowisko? Przenigdy!

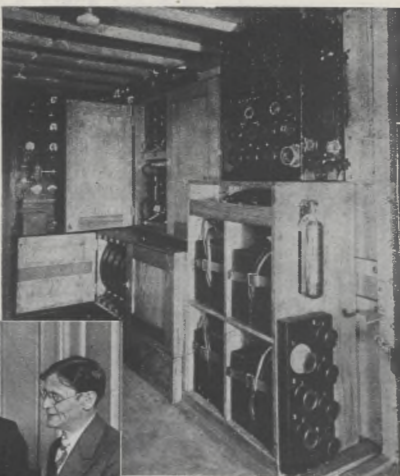
Zjawił się genjalny Chaplin, siostry Gisch, kilku reżyserów z talentem. Przekonali opornych i dziś — masz, babo, kaftan. Film niemy jest ni stąd ni zowąd czcigodnem dziełem sztuki, a każdy, kto się porywa na jakieś tam nowe wynalazki, uchodzi za barbarzyńcę, dzikusa i brutala.

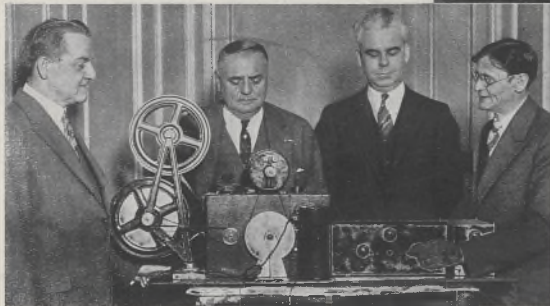
Ta historyjka, jak natrętny refren, brzmi właściwie bez przerwy, od zarania dziejów. Gdyby za czasów Gutenberga były gazety, znaleźlibyśmy w nich bardzo niepochlebne zdania o czcionkach ruchomych. Jakto! Bibuła, zalana, zasmarowana farbą drukarską, zamiast ozdobnych foljałów, przepisywanych odręcznie? Zecer zamiast kaligrafa-artysty? Odbitka zamiast oryginału? Panowie, czas położyć kres tej ohydzie!

Właściwie i Krzysztof Kolumb palnął kolosalne głupstwo. Szukać nowych lądów za morzem! Czy to komu było źle na starych śmieciach?

Albo taki Kopernik. Żyliśmy sobie na ziemi spokojnie, przeświadczeni, że my tworzymy centrum wszechświata, a reszta — gwiazdy — to takie światełka, zapalono poto, aby człowiek mógł trafić do domu w noc bezksiężycową. I nagle — my jesteśmy niczem? pyłkiem w kosmosie? Drobiną, bakcylem, atomem? Niech licho porwie.

Za lat sto (daj Boże doczekać) znajdziemy w pismach warszawskich szereg ciekawych artykułów estetycznych. Towarzystwo Opieki nad zabytkami przeszłości będzie w mocnej odezwie piętnowało barbarzyństwo spekulantów, którzy chcą zburzyć dom Towarzystwa ubezpieczeń „Rosja", przystanek autobusowy na rogu Chmielnej i blaszaną budę na Żoliborzu. Grono malarzy, zachęcone przez magistrat, zajmie się „oplichromją" ulicy Marszałkowskiej, dzisiejszego placu Kercelaka i starych ruder przy ulicy Zakroczymskiej. Rzeźnia miejska i hotel „Bristol" otoczone szacunkiem powszechnym, uchodzić będą za arcydzieła smaku i prawdziwe wzory dostojnego kunsztu w przeciwieństwie do warjackich pomysłów młodych architektów.





Ostatni wynalazek z dziedziny filmów dźwiękowych jest dziełem niejakiego F. W. Hochstettera z Pittsburga, który spreparował materjał zastępczy zamiast taśmy celuloidowej, dzięki czemu udało mu się zsynchronizować na jednej taśmie dźwięk mowy, muzykę i obraz. Wynalazek ten ma stanowić o niespodziewanym przewrocie w kalkulacji, albowiem nowy materjał jest znacznie tańszy od celuloidowego, jak również upraszcza budowę aparatów wyświetlających.

Towarzystwo miłośników dawnej muzyki produkować będzie na koncertach piątkowych i porankach niedzielnych płytę gramofonową z refrenu „Uj, jak ja tego nie lubię", a olśnieni recenzenci wypiszą szereg hymnów pochwalnych o tej antycznej perełce natchnienia.

Przyszły piewca starej Warszawy zajmie się koniem parowym, samochodem ciężarowym, kaloryferem. Czytelnik ze łzą w oku przeczyta w wierszu lirycznym smutne, smutne słowa:

I znika zapach benzyny tak, jak wszystko znika... Potomni wzruszać się będą na myśl, że odchodzi oto w przeszłość motocykl, że runęła po raz ostatni lokomotywa parowa kolejki podjazdowej, że ginie katarynka ręczna, niemy film bezbarwny, kuchnia gazowa, stary tramwaj...



WIELKI KONKURS NAJPIĘKNIEJSZEGO DZIECKA POLSKIEGO

DZIECKO — to radosny i żywy kwiat i owoc Miłości, droga i cel Życia — to czyste i szeroko otwarte oczęta, w Przyszłość wpatrzone — to najsłodsze szczęście Matki i najwyższa duma Ojca.

DZIECKO POLSKIE — to Jutro naszej Ojczyzny, dalsza realizacja snów naszych przodków i naszych własnych marzeń, to nowa krew w wiecznie odmładzających się tętnach Narodu.

NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO POLSKIE — to w rozmiłowanych oczach każdej Matki jej własne dziecko, bo zawsze oczyma serca na nie spogląda.

Czytelnicy „SIEDMIU DNI" sami odnajdą i wybiorą

NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO POLSKIE

ABY IM UŁATWIĆ TO ZADANIE, WYDAWNICTWO „7 DNI" OGŁASZA

WIELKI KONKURS „7 DNI"

Z LICZNEMI CENNEMI NAGRODAMI, PREMJAMI I NIESPODZIANKAMI

Warunki konkursu „Najpiękniejszego Dziecka Polskiego"

1) W konkursie biorą udział wszystkie dzieci płci obojej w wieku do lat ośmiu, posiadające obywatelstwo polskie. W celu ułatwienia dzieciom wszystkich Czytelników „7 DNI" wzięcia udziału w tym wielkim konkursie, podamy niebawem adresy najlepszych zakładów fotograficznych, które w Warszawie oraz w kilku innych miastach polskich dokonywać będą zdjęć konkursowych na koszt Wydawnictwa „7 DNI".

2) Czytelnicy „7DNI" sami, na podstawie umieszczanych w „7 DNIACH" fotografij pięknych dzieci polskich, odszukają i wybiorą „Najpiękniejsze Dziecko Polskie". Specjalne i kompetentne jury będzie kwalifikować nadesłane fotografje do umieszczenia na łamach „7 DNI".

3) Fotografje konkursowe pięknych dzieci polskich w ilości nie większej nad dwa zdjęcia jednego dziecka nadsyłać winni pod adresem Wydawnictwa „7 DNI", ul. Marszałka Focha 2 w Warszawie, rodzice lub opiekunowie dziecka.

4) Format tych fotografji nie może być mniejszy niż 6 na 9 cm. Pożądane są fotografje wyraźne, czarno-białe, na glansowanym papierze.

5) Każda fotografja winna zawierać na odwrocie wyraźnie wypisane: a) imię, nazwisko i datę urodzenia dziecka; b) nazwisko i dokładny adres rodziców, oraz — w wypadku, gdyby rodzice lub opiekunowie nie życzyli sobie ujawniania nazwiska przed finałem konkursu — odpowiednie zastrzeżenie i godło.

6) Do każdego zgłoszenia należy dołączyć odpowiedni kupon, wycięty z jednego z nast. numerów „7 DNI". Bez tego kuponu zgłoszenia nie będą ważne.

7) Termin nadsyłania zgłoszeń wraz z fotografjami i kuponami „7 DNI" upływa nieodwołalnie dnia 1-go października r. b. o godz. 24 (o północy). Miarodajna jest data stempla pocztowego.

8) Po tej dacie ogłoszony zostanie plebiscyt wszystkich Czytelników „7 DNI", który wybierze

NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO POLSKIE

KONKURS ROZPOCZYNA SIĘ OD NASTĘPNEGO 26-go NUMERU „7 DNI", W KTÓRYM PODAMY

spis licznych cennych premij i nagród

SKŁAD JURY — ORAZ ADRESY ZAKŁADÓW FOTOGRAFICZNYCH, DOKONUJĄCYCH BEZPŁATNYCH ZDJĘĆ KONKURSOWYCH.

W gościnie u obłąkanych

„Dom Warjatów"... Spektakl, którego wszystkie numery napisane i wykonane wyłącznie siłami obłąkanych, pod kierownictwem reżyserskiem i... lekarskiem dra Marjana hr. Giżyckiego. Rzecz to, doprawdy niesamowita!

Poprzez długie, mroczne korytarze szpitala Jana Bożeg przechodząc obok mnóstwa zamkniętych drzwi bez klamek, za któremi często odzywają się przeróżne głosy i śmiechy, wchodzimy do sali opatrzonej napisem „*TEATR*", w której kłębi się zbiorowisko ludzi.

— Piękne przedstawienie, proszę panów — witają nas zewsząd głosy.

Pierwsze zetknięcie się z obłąkanymi...

Dr. Giżycki w krótkich słowach objaśnia:

— W skład personelu aktorskiego naszego przedstawienia wchodzą: Shizofremicy, ludzie cierpiący na rozpad myślowy, dwuosobowość, brak wszelkich koncentracyjnych zdolności. Paralitycy postępowi, t. zw. idjoci, cierpiący na zupełną tępotę. Jednostki dotknięte stanami manjakalnemi, to zn. o wygórowanej pewności siebie i radości życia przy najdziwaczniejszych urojeniach. Depresyjnemi — odwrotność stanów manjakalnych. I wreszcie paranoidalnemi, urojeniowcami. Ponadto paru pacjentów dotkniętych psychozą epileptyczną. Wśród nich wielu furjatów z oddziału gwałtownego... Przedstawienia — kończy Dr. Giżycki — mają przedewszystkiem cel leczniczy. Stoimy pod tym względem najwyżej w Europie. Powodują one sharmonizowanie pacjenta, polegające na wmówieniu, że chory jest człowiekiem zdrowym, który powinien i musi wystrzegać się wszelkich anormalnych odruchów. Skutki są zadziwiające.

— Jak powinniśmy się zachowywać? — pytamy.

— Zupełnie spokojnie. Rozmawiać normalnie, nie pokazując nigdy, że się ma doczynienia z obłąkanymi.

Wchodzimy na właściwą widownię wypełnioną po brzegi publicznością i pacjentami.

— Kto z chorych nie będzie zachowywał się spokojnie, zostanie niezwłocznie usunięty z sali — pada donośne ostrzeżenie doktora.

Kurtyna idzie w górę.

Przed nami stoi człowiek niewielkiego wzrostu o dużych, błędnych oczach. Gdzieś w kącikach ust błąka się cień smutnego uśmiechu. Wygłasza wstęp:

— *Niech wesołość od Jana Bożego, ogarnie cały świat. Dla Ciebie gramy, Polsko!*

Obrazek za obrazkiem, pieśń za pieśnią, melodja za melodją. Mała scenka ponurego szpitala wre, kipi rozumną i celową pracą. Wszyscy myślą, rozumują. Grać!...

Padają słowa rzucane przez chorych — zdrowym.

Warjat-artysta deklamuje wiersz kolegi od Jana Bożego, deklamuje z przejęciem, z furją.

Wiersz zatytułowany: „Widzenie warjata". Oto jego ustępy:

Precz! precz odemnie,
szatani!
Dość mam waszej męki!
Chcecie wziąć władzę?...
Władzę z mojej ręki?...
Nie! Precz z mych oczu!...
...jam wielki
Bo we mnie dwa Bogi
Co widzę? Igły... koce... separatek
nory —
Nie pójdę tam! Nie pójdę!
Mówice, żem chory...
Chorzy — to wy, wasze dusze.
Ha, prawda, żem wielki!...
Nie, nie gdyż słyszę głos anioła.
Dyktatorzy i mędrcy, Jan Boży was
woła!
Widzicie? nawet święty bez mojej
pomocy
Nic uczynić nie zdoła
Bowiem jest w mej mocy (szarpie się
za głowę)
coś mnie dziś palą skronie...
Ha! ha! to lekarze prądem mnie dręczą
Upadam... słabnę...
Wiedzcie, kogo widzicie, siepacze,
me sługi...
Jam jest carem Wszechlitwy!
Jam Waldemar drugi!

Przytoczone urywki świadczą o niewątpliwym talencie „człowieka opętanego".

Przerwa. Idę za kulisy.

— Ha, drogi panie, panie dziennikarzu — może wywiadzik ze mną? Jestem pseudo-warjatem, również dziennikarzem, kolegą... Siedzę tu, by badać typy szaleńców. Muszę udawać obłąkanego, by przyjrzeć im się bliżej. Piszę powieść.

— Rozumiem...

— Nie, pan nie rozumie! Wogóle wy tam mało rozumiecie, spętani sznurami konwenansu, blagi, pozy, moralności, uczciwości... Wyście nie ludzie! Co innego my. Nam tu wolno przynajmniej wszystko mówić. Czy rozumie pan, wiele czaru mieści w sobie słowo: WARJAT?

— Czy lubi pan przedstawienia u Jana Bożego?

— O tak! Możemy w nich powiedzieć światu, co o nim myślimy.

— A co pan myśli o tym naszym świecie?

— Myślę, że jest szalony, bardziej od nas warjacki, to też zamykamy się w domu warjatów, by izolować się od szpitala świata...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wielki mężczyzna o zamglonych oczach. (Wogóle wszyscy mają takie dziwne swoiste oczy). Skrzypek-artysta opery petersburskiej. Siedzi. Śmieje się.

— Dlaczego pan się śmieje? Pan tak ładnie grał na dzisiejszym koncercie...

— Ett!... grał...

— Czy pan lubi muzykę?

— Czort pobieri muzykę!

— A jednak?...

Chory chwyta leżące na stole skrzypce i gra tęskną rosyjską melodję.

— Jest rozumny tylko wtedy, kiedy gra — mówi jakaś kobieta — pozatem warjat.

— A czy panią nie rażą ci wszyscy warjaci? — pytam, pomny wskazówek D-ra Giżyckiego.

— Początkowo razili, teraz się przyzwyczaiłam. Ale czy pan przypadkiem nie uważa mnie również za obłąkaną? — wtrąca chora podejrzliwie — przecie poznaliśmy się na terenie szpitala.

— Ależ nie, droga pani, dosyć na panią spojrzeć.

Wyraz dziwnej dumy maluje się jej na twarzy. Wiedzie drżącą dłonią po czole.

— Pan jest dobry — mówi — ale inni są źli. Jestem młoda, niebrzydka... pan rozumie? Zresztą być warjatką, to bardzo przyjemnie, proszę pana — i chora śmieje się, zachłystuje gamami szczerego, wesołego śmiechu.



Obłąkany gra kominiarza.

Scena z jednoaktówki.



Oczy obłąkanych nie tracą jednak nigdy swego wyrazu.



Dr. Marjan hr. Giżycki uczy zespół obłąkanych

— Jestem warjatem — mówi maleńki, łysy człowieczek, piastujący ponoć za dawnych "zdrowych" czasów nader wysoką godność społeczną — i w przeciwieństwie do tych tam — (gest pełen pogardy) — zdaję sobie z tego w zupełności sprawę. Czuję chwilami w głowie chaos. Czy jechał pan kiedy karuzelą? Tak. No to ma pan dokładne wyobrażenie, jak wygląda obłęd. Obrazy wirują, wirują, człowiek widzi tylko zwartą masę, z której wybija się jedynie jakiś szczegół. Wrażenie pół-snu. Tak jak od paru minut nie mogę oprzeć się wrażeniu, że pan jest czaplą, że pan nie ma w sobie nic ludzkiego, a przecie wiem, że jest pan z „7 Dni", panie czaaaa-plooooh!...

Jerzy Lewestam.

(Zdj. A. Sitkowskiego)

NINA OKUSZKO - EFFENBERGEROWA.

Siedem dni

(Dokończenie)

Tę ostatnią podano do numeru panny Teresy. Towarzysz jej kazał przynieść starki i butelkę wina. Wzbraniała się z początku. Nie piła nigdy, nie była przyzwyczajoną. Ale prosił tak usilnie, że ustąpiła postanawiając poprzestać na jednym kieliszku.

Po pierwszym poszedł drugi, potem następne. Reszta wieczoru majaczyła mętnie w jej pamięci. Za to wyraźnie przypomina sobie przebudzenie następnego dnia na tejże kanapie.

Była samą. Przez okno wdzierało się słoneczne upalne południe. Na stole stały resztki wczorajszej kolacji. Na ziemi — rozbity talerz, przewrócony kieliszek, na poplamionym obrusie. Podniosła się z trudnością. Głowa była ciężka i bolała mocno. Poszarpane i zmięte w nieładzie ubranie wskazywało, że tym razem dokonało się wszystko.

Uczucie upokorzenia i zniewagi zalało jej serce. Przebrała się szybko poczem zadzwoniła o rachunek. W końcu wyjrzała na korytarz. Ale z górnego piętra nie słychać było niczyich kroków. Zabrała walizki i odjechała na dworzec.

Do pociągu pozostawało dwie godziny. Panna Teresa spędziła je w poczekalni. Była tak chora, nieszczęśliwa i rozbita, że zapomniała zadepeszować o konie.

Tak się skończyła jej pierwsza i ostatnia „przygoda", o której wbrew przewidywaniom nie opowiedziała nawet przyjaciółce. Wkrótce potem otrzymała posadę w małem, zaniedbanem miasteczku, gdzie pozostawała dotychczas. Od tej pory życie jej poszło utartym szlakiem bez wielkich przykrości i bez uczucia szczęścia, a nadewszystko, samotnie. Przyjaciółka jej w kilka lat potem umarła, panna Teresa nie miała zatem do kogo wyjeżdżać. Zagrzebała się w swem miasteczku, dzieląc czas, pomiędzy szkołę, pasjansa i ogródek.

Ale niekiedy ogarniał ją smutek. Myślała o swych latach bezbarwnych i pustych. O zgasłej młodości i o swem mieszkaniu, w którem nikt nigdy jej nie oczekiwał. „Przygoda" jej wydawała się dziś już nie jej własnem, realnem przeżyciem, a raczej wspomnieniem z czytanej powieści. Pozostał jednak pewien przedmiot, dowodzący niezbicie o prawdziwości minionych wypadków.

Był nim złoty, staroświecki sygnet. Zauważyła go odrazu jeszcze w wagonie. W czasie pamiętnej kolacji zapragnęła obejrzeć zbliska, w tym celu prosiła, by zdjął go na chwilę z palca, potem położyła na obrusie, zapominając o nim zupełnie. Dnia następnego, gdy pakowała gorączkowo rzeczy, bezwiednie wrzuciła go do walizki, razem z chusteczką swoją i broszką, które się również znalazły na stole. Będąc już na wsi, spostrzegła pomyłkę. Nie wiedziała jak z tego wybrnąć. Odesłać nie mogła, nie znając nawet nazwiska współtowarzysza „przygody". W rezultacie, sygnet do dziś dnia tkwił w górnej szufladzie wytartej komody, zamknięty w pudełku, pomiędzy taljąą kart, a książką do nabożeństwa.

Tymczasem szły dni i miesiące, jednakowe, jak kulki różańca .Wreszcie pewnego razu i do jej serca zajrzał promyczek nadziei.

* * *

W miasteczku zjawił się nowy naczelnik poczty. Zgarbiony, chudy człowieczek z głową doszczętnie łysą i przygasłemi oczami. Panna Teresa poznała go po raz pierwszy u aptekarzowej. Po raz drugi spotkali się na rynku. Za trzecim razem gdy się jej kłaniał, przechodząc obok ogródka, zaproponowała mu, aby wstąpił. W którąś niedzielę zaprosiła specjalnie na kawę. Po trochu zaczął odwiedzać ją coraz częściej, chwaląc jej pracowitość i znajomość kuchni.

Nowy naczelnik nazywał się Karol Zabłocki, był starym kawalerem, trochę zgorzkniałym, a przytem despotą. Ale u panny Teresy czuł się jakoś dobrze, czasem żartował, a raz ją nawet, pocałował w rękę. Panna Teresa zaczęła cichaczem snuć projekty na przyszłość. Niedarmo bywał u niej co tydzień. Niedarmo krytykował lekkomyślność dzisiejszych kobiet, dając tem do zrozumienia, że stawia ją wyżej nad inne .Niedarmo wyrzekał na swą samotność i bliską starość, pozbawioną kobiecej opieki. W pannie Teresie pęczniało serce w czasie tych opowiadań. Jakąby była dobrą dla niego żoną. Jakby się starała otoczyć go staraniem i pamięcią. Rychło poznała jego upodobania i cały swój umysł wysilała na to, aby je zadowolnić.

Pewnego jesiennego wieczoru Zabłocki przyszedł nieco wcześniej. Nudziło mu się samemu w pustem, nieprzytulnem mieszkaniu, gdzie wiatr w kominie gwizdał przeraźliwie, a deszcz miarowo uderzał o szyby. Chętnie przyjął zaofiarowany fotel w pobliżu lampy z zielonym abażurem, gdzie na serwecie, w obrębie jasnego kręgu leżały szeregiem rozłożone karty.

„A pani to stale rozkłada pasjansik", przemówił.

„Cóż robić, proszę pana. Ot starość i tyle. Gdy byłam młodą wolałam zająć się czemś innem. Choćby robótką. A teraz i oczy mam zmęczone i jakoś się nie chce".

„Ech, proszę pani, co tu będziemy mówić o starości .Pani wobec mnie, to jak niebo do ziemi. Człowiek samotny starzeje się jeszcze prędzej. Naprzykład, ja: jak palec na świecie".

„Grzech proszę pana tak mówić. Gdyby pan chciał, to napewno mógłby się nieraz ożenić", zdobyła się na zalotność.

„A co, pewnie. Człowiek kiedy był młody, to o tem nie myślał. Często, gęsto lubił się zabawić. A tu latka, panie dobrodzieju, szły sobie tymczasem i ani się obejrzał, kiedy ta młodość odbiegła".

„O mnie to powiem otwarcie że nikt się nawet na serjo nie starał. Różnie bywało, ale wszystko przeszło", przypomniała sobie swoją jedyną „przygodę".

„Pani, gdyby chciała, to dziś mogłaby stanąć na kobiercu. Taka niewiasta i gospodarna i skromna i uczciwa, to skarb dla mężczyzny".

Panna Teresa nie wątpiła, że los jej rozstrzygnie się jeszcze tego wieczoru. Postanowiła nie puszczać go od siebie tak prędko. Prosiła, by pozostał u niej na kolacji.

„Czy dobrze, panie Karolu?" odważyła się nazwać go po imieniu.

„Dla pani, panno Tereso, jestem zawsze gotów do usług", odwzajemnił się na pocałunku.

Przyniosła bielusieńki obrus, zamierzając nakryć do stołu, poczem zebrała rozłożone karty, aby je schować do pudełka. Czy ze wzruszenia jednak, czy wprost z nieuwagi, wysunęło się jakoś z jej palców, a sygnet z brzękiem potoczył się po podłodze.

Pan Karol z galanterją zerwał się aby go podnieść. Wziął pod światło, przyglądając się, uważnie misternej, staroświeckiej robocie. Wtem twarz mu się skurczyła. Odwrócił się gwałtownie.

„Skąd pani to ma?" zapytał.

Cała czerwona i drżąca nie wiedziała co odpowiedzieć.

„Pytam, skąd ten sygnet znalazł się u pani?" nalegał.

„Dlaczego... dlaczego chce pan o tem wiedzieć?" wykrztusiła.

„Dlaczego? Rzecz bardzo prosta. Ten sygnet był mi skradziony przed piętnastu laty. Przypadkowa znajomość z kobietą, Bóg wie, z jakiego towarzystwa. Znikła mi z oczu zupełnie, a razem z nią i pierścionek, który był dla mnie pamiątką rodzinną".

Panna Teresa była prawie nieprzytomna. Oparła się o komodę, bo się kolana pod nią uginały.

„Proszę pana..., proszę pana, to nie tak było... Nie skradziony: przysięgam! Tylko, że niewiadomo dokąd odesłać. Proszę mi wierzyć, ja na pamięć matki!!!

Przez chwilę milczał oszołomiony. Potem zaczął mówić, jakgdyby nie do niej:

„Ach, więc spotkanie po piętnastu latach! Dziwne naprawdę są koleje losu. Nie myślałem, że w tych warunkach będzie nam dane się kiedyś zobaczyć. Oraz , że pani życie również nie przeszło bez wrażeń".

Z oczu panny Teresy płynęły gradem wielkie, niewstrzymane łzy. Złożyła ręce błagalnie.

„Ale pan wierzy, że ja.. nie ukradłam?"

„Dobrze, — odrzekł sucho, — wierzę".

Patrzał na sygnet, jakby stwierdzając tożsamość. Przez długą chwilę obracał go w palcach. Potem zdecydowanym ruchem schował do bocznej kieszeni.

„Pozwoli pani się pożegnać...."

Skłonił się sztywno, zdaleka. Panna Teresa czuła, że ziemia się pod nią zapada. Że oto cała przyszłość, cała możliwość domowego ogniska została bezpowrotnie rozbita...

O siedem dni.

Czy wiecie że...

...w ciągu roku 1928 zabiły auta w Ameryce 27,288 ludzi. W ciągu ostatnich dziesięciu lat zabiły auta 184,534 ludzi, a więc w przybliżeniu tyle ile wynosi ludność miasta Krakowa.

*

...jeden z obrazów Tycjana p. t. „Rodzina Cornaro" został ostatnio nabyty przez londyńską galerję dzieł sztuki za olbrzymią sumę 122 tysiące funtów szterlingów.

*

...ostatnio udzieliły władze zezwolenia berlińskim kupcom na zaopatrzenie w automaty sklepów kolonjalnych, żywnościowych, drogeryj i t. p. Automaty te będą zastępowały sprzedawców. W związku z tem spodziewać się należy przedłużenia czasu sprzedaży towarów, w sklepach, obsługiwanych przez ludzi-automaty.

*

...największą dotychczas bryłę złota znaleziono niedawno w kopalniach syberyjskich. Bryła ta waży trzy i pół kilograma.

*

...według obliczeń spożyto na świecie w roku ostatnim około 30 miljonów ton cukru.

*

...kiedy znany miljarder amerykański Rockefeller zachorował i nie było już nadziei utrzymania go przy życiu, wówczas jeden z lekarzy wpadł na pomysł odżywiania go mlekiem kobiecem. Tak więc sześć mamek karmiło starego Rockefellera przez kilka tygodni i uratowały mu w ten sposób życie.

*

...malajczycy ulegają chorobie zwanej powszechnie „amok". Jest to rodzaj szału, podczas którego opadnięty tą chorobą przebija każdego napotkanego sztyletem. Jeden z Malajczyków zabił w ten sposób niedawno dziesięć osób.

*

...w jednem z austrjackich akwarjów żyje dwugłowy pstrąg. Ryba ta jest o tyle ciekawą, że skoro rzuci się jej pożywienie, wówczas obie głowy wszczynają formalną walkę o zdobycie łupu, mimo, iż posiadają wspólny żołądek.

Czy wiecie że...

...wartość naszego majątku narodowego wynosi około 80 miljardów złotych. Na sumę tę składa się wartość: ziemi (około 13 miljardów), lasów (14 miljardów), domów (19 milj.), inwentarza (?? miljarda), ubrań i bielizny (3'2 miljarda), towarów w handlu (2'4 miljarda), majątków państwowych i komunalnych (13 miljard.) i t. d

*

...największy na świecie zbiór monet należy do niejakiego Farrana Zerbe. Obejmuje on 40 tysięcy sztuk okazów numizmatycznych od banknotu kamiennego tzw. „Cegły Babilońskiej", jako najstarszej monety świata, do czeku na 5 tysięcy funtów szterlingów otrzymanego przez płk. Lindbergha za przelot nad Oceanem.

*

...jeden z profesorów uniwersytetu w Berlinie otrzymał poraz pierwszy zastosowaną nagrodę „astronautyczną", w wysokości 10 tysięcy franków, za wynalezienie rakiety, która — za pomocą kolejnych wybuchów — może podobno dotrzeć do najbliższych planet.

*

...w końcu 1927 r. kursowało w Polsce 20.600 samochodów. Liczba ta powiększyła się w r. 1928 do cyfry 25,800, zaś w roku bieżącym podniesie się przypuszczalnie do 35 tysięcy.

*

...Dochód narodowy Stanów Zjednoczonych wynosił w roku ubiegłym 89 miljardów dolarów, czyli 745 dolarów na głowę.

*

...niedawno zmarł w New Jorku najstarszy student świata w wieku 78 lat, nazwiskiem Cullenkemp. Student ten uczęszczał na uniwersytet przez 60 lat i w tym czasie zdołał uzyskać 13-cie doktoratów.

*

...istnieje w Ameryce dziennik, drukowany tylko dla jednego czytelnika. Jest to „Żółty Dziennik" bity dla Prezydenta Hoovera i zawierający wyciągi wszystkich poważniejszych dzienników USA. wszystkich frakcyj politycznych.

Kobieta wschodu

Stare wschodnie przysłowie głosi, że „mąż jest ogniem, a kobieta paliwem". Ale dzisiejsza kobieta przestaje już być bierną wykonawczynią woli mężczyzny i podobnie do swych sióstr z zachodu, stara się o równe im prawa.

Nowoczesną kobietę najłatwiej spotkać można w dużych miastach, głównie w Turcji. Rozpoczęła ona erę wolności od zrzucenia z siebie nienawistnego yaszmaka, pod którym przez długie wieki ukrywała swą twarz i który był symbolem niewolnictwa. Dzisiaj, chociaż włożyła na siebie krótką sukienkę nie mogła się jednak zdecydować na włożenie kapelusza. Nie należy w tem miejscu wspominać o wyjątkach, jak o żonach dyplomatów zagranicznych, których chłopięco przystrzyżone główki wdzięcznie stroją modne kapelusze. Ogół kobiet w Turcji (mówimy głównie o Turcji), jako o orędowniczce ruchu wolnościowego kobiet), zamiast kapelusza, nosi lekkie, jasne szale, upięte zręcznie na głowie w formie turbana.

Gdyby któryś z nieżyjących dziś władców Turcji wstał z grobu i przeszedł się po ulicach Konstantynopola, czemprędzej powróciłby do zimnej mogiły, gdyż nie mógłby się pogodzić z istniejącym stanem rzeczy. Widok młodej, po europejsku ubranej dziewczyny, która siedzi pod dużym parasolem koło wagi i za drobną zapłatą waży przechodniów, nie jest rzadkością. Przewodniczki, nauczycielki, urzędniczki — oto wszystko kobiety młodego, tureckiego pokolenia.

— Byliśmy wielkim narodem — powiadają — i staniemy się jeszcze większym.

Jednakże powiew zachodniej kultury dotarł jedynie do wielkich ośrodków. Jeżeli się zapuścimy jednak w głąb kraju, jeżeli zajrzymy nawet do stolicy Turcji, Angory, ujrzymy prawdziwego turka, muzułmanina, który zazdrośnie strzeże swoje kobiety przed wpływem zachodniej „nieprzyjaciółki" — kultury. Nie bacząc na wspaniałe wystawy na głównych ulicach stolicy i modne sylwetki niewieście, spotykane tu dość często, w starej części miasta, wszystkie prawie kobiety noszą zasłony na twarzy. Niektóre mają twarz odsłoniętą, ale żadna z nich nie zerwała całkowicie z tradycją i idąc na kompromis, kryje swą postać pod długim czarnym płaszczem. W obecności cudzoziemców mają oczy spuszczone, nie wtrącają się do rozmowy a czasami tylko przelotny uśmiech — w oczach, nigdy na twarzy — świadczy, że rozmowa zajmuje je.



Piękna beduinka. (Fot. Starfilm)

W niektórych okolicach Arabji, kobieta nie odważy się przejść przez ulicę z odkrytą twarzą. Na Jawie kilka niewiast, porwanych prądem, wiejącym z zachodu, wyszło na ulicę bez yaszmaka. Natychmiast zebrał się wielki tłum i biedne „emancypatki" zostałyby napewno ukamienowane, gdyby nie interwencja policji. W ojczyźnie biednego króla Amanullaha, królowa Suria spotkała się z ogromną opozycją, pragnąc dopomóc swym biednym siostrom, ukrytym w cieniu haremów. Nie udało się jej, lecz powiew wolności przedostał się jednakże do Kabulu i raz zasiane ziarno wyda owoce! W Persji ruch wolnościowy kobiecy rozwija się bardzo powoli. Na ulicach nie spotyka się prawie kobiet z odsłoniętą twarzą. Jednakże udało się im rozszerzyć zakres nauki w szkołach, w Teheranie.

Nie inaczej dzieje się w Indjach. Jednym z pierwszych objawów kultury było zaprzestanie udzielania ślubów dzieciom. Pozatem kobiety zaczęły się buntować przeciwko zamykaniu ich w haremach i organizować związki kobiece. Ale tutaj, jak i w Turcji, kultura dociera tylko do większych miast, a wśród górali i wogóle plemion, zamieszkujących wdali od większych miast, panują do dnia dzisiejszego obyczaje, które w niczem nie zmieniły się od wieków.

Niedaleko Simli, letniej stolicy Indji, w ślicznej, cienistej dolinie, odbywa się raz do roku jarmark „małżeński", który w cieniu wysokich palm jest widowiskiem bardzo malowniczem. Od wczesnego ranka tłumy górali, odzianych w barwne stroje, dążą do doliny, w której niezadługo odbyć się ma ów „jarmark". Mężczyźni noszą białe spodnie, niebieskie kamizelki i żółte turbany. Idą wesoło, klaszcząc w dłonie, śpiewają i grają na piszczałkach. Kobiety siedzą przeważnie na koniach, lecz mało je interesują ruchy zwierząt, gdyż są zajęte poprawianiem bransolet lub kół w nozdrzach. Te, które udają się pieszo na jarmark, myją w przydrożnych strumieniach ręce, ufarbowane henną. Z tyłu postępują ludzie starsi, a nawet starcy. Są to rodzice i krewni młodzieży, która udaje się na „małżeński" jarmark.

Coraz większy tłum napływa do doliny. Dziewczęta siadają na stopniach skalnych, wyrąbanych w pochyłem wzgórzu. Rodzice ich zajmują miejsca w pobliżu i z uwagą przyglądają się przechodzącym młodzieńcom, którzy ze swej strony z zainteresowaniem obserwują „wystawione" dziewczęta. Młody człowiek, który decyduje się poślubić jedną z dziewcząt, przechodzi bez pośpiechu kilkakrotnie przed barwną wstęgą góralek i zamienia z nią wymowne spojrzenia.

Około południa mężczyźni, krewni wybranej, zbliżają się do młodzieńca i rozpoczynają się targi. Największą trudność stanowi cena, którą rodzice dziewczęcia muszą zapłacić narzeczonemu. Jest to krowa, pług i t. p., w zależności od ich stanu majątkowego. Ceremonja ślubna odbywa się natychmiast, a rodzice panny młodej kupują słodycze, które ofiarują kapłanowi.

W promieniach zachodzącego słońca widać setki par, powracających do swych rodzinnych chat, do których przybędą dopiero wówczas, gdy srebrne światło księżyca otuli mgłą nocy odległe wzgórza.

A jednak poza wzgórzami budzi się z długiego snu wschodnia kobieta, z radością wita jutrzenkę kultury, nie bacząc, że „płeć silniejsza" często staje jej na drodze do swobody.

St. Osińska.



Arabka palestyńska „w pełnem uzbrojeniu" swych klejnotów, robi wrażenie chodzącego sklepu jubilerskiego. (Wide World)

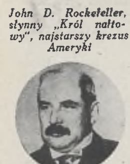


Nasza ilustracja przedstawia kobietę z plemienia nomadów, która, jakkolwiek nie odznacza się pięknością, jednak posiada zawsze tajemniczy urok wschodu. (Wide World)

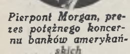
Tajemnica potęgi St. Zjednoczonych



Kellog, twórca słynnego paktu, który ma zapewnić pokój w Europie



John D. Rockefeller, słynny „Król naftowy", najstarszy krezus Ameryki



Pierpont Morgan, prezes potężnego koncernu banków amerykańskich

Dziwnem zrządzeniem Opatrzności — w tych samych pamiętnych latach, kiedy nad Polską krwawo zachodziło słońce Wolności— brzask tego samego słońca złocił dnia 4-go lipca wizerunek szyszki jodłowej w otoczeniu siedmiu gwiazd — na pierwszych sztandarach Ameryki Niepodległej. Pod sztandarami temi walczyli wówczas najlepsi synowie naszego narodu: Kościuszko i Pułaski. A w półtora wieku później, jakby spłacając dług Washingtona, Franklina i Jeffersona — prezydent Wilson wystąpił ze słynnym punktem trzynastym swej deklaracji, domagając się niepodległości polskiej — przyszły prezydent Hoover śpieszył z ratunkiem ginącym miljonom dziatwy polskiej, zaś amerykańska eskadra lotnicza wsławiła się w obronie Lwowa.

Nie są to jednak jedyne powody, zmuszające nas z pełnym podziwu szacunkiem odnosić się do wielkiego demokratycznego mocarstwa które 153 lata temu budziło się do życia na tamtej półkuli.

Szacunek ten budzi w nas również wspaniałe zwycięstwo tych haseł i metod pracy, które doprowadziły St. Zjednoczone do ich dzisiejszej potęgi.

Produkcja węglowa Stanów sięga $^2/_3$ produkcji światowej. Nie brak tu wielkich pokładów żelaza, miedzi i innych metali, które pozwoliły Ameryce zwyciężyć Anglję i Niemcy w dziedzinie metalurgji. Przemysł mechaniczny (lokomotywy, samochody, maszyny rolnicze, maszyny do szycia i do pisania) coraz potężniej konkuruje z podobnemi gałęziami przemysłu europejskiego. Przemysł bawełniany zdystansował Anglję. Również produkty spożywcze amerykańskie w coraz większych ilościach docierają do rynków Europy. Wszystko to zawdzięczają Yankesi swej przedsiębiorczości i pomysłowości, duchowi inicjatywy, udoskonalonym maszynom, systemowi pracy, oraz imponującej dyscyplinie społecznej, podporządkującej nietylko jednostkę lecz całe klasy interesowi ogółu. Ameryka nie szczyci się wielką ilością wynalazców, lecz zato posiada całe legjony realizatorów, którzy zastosowanie praktyczne wynalazków posunęli do ostatecznych granic doskonałości. Niemałą też rolę w rozwoju potęgi St. Zjedn. odegrało konsekwentne wprowadzenie w czyn haseł *racjonalizacji* i *standaryzacji*. Wielkie zasługi oddał w tej dziedzinie obecny prezydent Hoover, kiedy jako sekretarz stanu wszczął zaciętą walkę z wszelkiem marnotrawstwem kapitału, czasu i pracy w wielkich instytucjach rządowych i prywatnych. Z jego to inicjatywy udoskonalono sieć kolejową, tworząc krótsze i ekonomiczniejsze połączenia między poszczególnemi linjami i zaoszczędzając w ten sposób miljardy; rozszerzono działalność biur statystycznych, uzyskując dzięki temu możność



Prezydent Stanów Zjednoczonych Herbert Hoover genjalny realizator, któremu miljony dzieci polskich zawdzięczają swe zdrowie

określania zgóry okresów niebezpiecznych dla przemysłu i rolnictwa i odpowiedniego przygotowania się do nich; znacznie rozszerzono również działalność arbitrażową i „sądów pracy", w celu złagodzenia konfliktów między robotnikami a pracodawcami — i t. p. i t. p.

Jednocześnie z iście amerykańską energją zabrano się do standaryzacji, lub „normalizacji", jak mówi się w Europie. Ma ona na celu ograniczenie do możliwie najmniejszej ilości modelów i elementów produkcji, dzięki czemu klient otrzymuje w szybszym terminie towar doskonalszy i tańszy, robotnik lepszą płacę, zaś akcjonarjusz — wyższą dywidendę. W ten sposób liczbę modeli pięćdziesięciu artykułów codziennej potrzeby zredukowano od 50 do 95%, osiągając olbrzymie oszczędności.

Niemałą rolę w rozwoju przemysłu amerykańskiego odegrał tayloryzm — „praca łańcuchowa", przy której każdy poszczególny robotnik wykonuje ściśle określoną, minimalną, stałą część pracy. Lecz trzonem potęgi tego przemysłu jest bezwątpienia zdrowy stosunek pracodawcy do robotnika, pod hasłem: *„interes wtedy tylko jest zdrowy, gdy obydwie strony — pracodawca i pracownik—czerpią zeń zyski"*. To też słynny „Król kolejowy" Cornelius Vanderbilt mógł rzec na łożu swej śmierci: *„Zarabiałem średnio 25 miljonów rocznie. Jestem z tego dumny — lecz jeszcze większą dumą przejmuje mnie fakt, że moi robotnicy zarobili dzięki mnie przynajmniej trzy razy tyle"*.

Tayloryzm dał początek nowej klasie inżynierów, t. zw. „inżynierów społecznych", którzy mają za zadanie wzmożenie wydajności robotnika przy jednoczesnem dążeniu do jego dobrobytu. Starają się oni zrealizować *„porządek społeczny w fabryce"*, inaczej mówiąc, znaleźć odpowiednie miejsce dla każdego pracownika, proporcjonalnie do potrzeb zakładu, wysokości rozporządzalnego kapitału i t. p. i t. p. — przystosowując i harmonizując wszystkie te czynniki i odgraniczając je od wpływów ambicji, nepotyzmu i... protekcjonalizmu.

Przyznać trzeba, że w amerykańskim zakładzie przemysłowym, urządzonym w myśl zasad Taylor'a, dyscyplina i kontrola pracy są nadzwyczaj surowe — lecz wynikiem tego jest doskonała równowaga zarobków robotniczych, dochodów i pracy, która bezwątpienia wyrabia wśród wszystkich zainteresowanych czynników poczucie solidarności. Przekonywujące wyniki tego systemu doprowadziły robotnika amerykańskiego do pełnego zaufania i — co za tem idzie — do ślepego posłuszeństwa w stosunku do przełożonych.

Nie w Europie, lecz właśnie na drugiej półkuli powstał i rozwinął się potężny ruch społeczny, mający na celu polepszenie sytuacji pracowników, dla których stworzono specjalne społeczne instytucje mieszkaniowe, wychowawcze i naukowe, hygjeniczne, wszelkiemi siłami starając się o polepszenie ich bytu oraz warunków pracy.

„Ameryka — pisze w ostatniej swej książce Cestre — dąży do porozumienia pomiędzy kierownictwem a personelem zakładów przemysłowych i handlowych, mając na celu harmonijną współpracę tych czynników — współpracę pod hasłami solidarności i wspólnego dobra".

(p.)



B. prezydent Wilson, który podniósł hasło niepodległości Polski



Tomasz Edison, amerykański wynalazca o światowej sławie



Adolf Ochs, b. zecer, twórca i wydawca potężnego dziennika „N. York Times"

Fragment „Miasta Pracy" — N. Yorku, najbogatszego miasta na świecie.
(Fot. N. Y. Times)

„Nowy"

O 9-ej rano, gdy personel zaczyna się wolno zbierać, wchodzi do biura nieśmiały, nikomu nie znany pan.

— Jestem nowy...

Urywa wpół zdania, stoi w miejscu i obraca kapelusz w ręku. Nikomu nie przychodzi na myśl, poprosić go, by usiadł, przeto stoi w dalszym ciągu na tem samem miejscu...

Po pewnym czasie, jakiś gruby i brodaty urzędnik podnosi głowę z nad biurka i oschłym tonem oznajmia mu, że szefa niema.

— Proszę tymczasem usiąść tutaj — mówi.

„Nowy" zajmuje wolne krzesło pomiędzy stenotypistką a jakimś młodym urzędnikiem, który przegląda ukryte pod aktami frywolne obrazki. Stenotypistka manicuruje palce.

Czynności te zostają natychmiast przerwane, aby się zająć „Nowym".

— Buda jest znośna, mówi młody urzędnik. — Szef nigdy przed 10-tą nie przychodzi. Może pan zawsze przedtem swobodnie wypalić papierosa i przeczytać gazetę. Widzi pan tego starego, tam za kratą? To kasjer. Chociaż go wsadzono do klatki, nie jest jednak niebezpieczny. Gryzie tylko w dniach wypłaty...

— On jest uroczy — mówi stenotypistka, a ciszej dodaje: — proszę się wystrzegać pana Gustawa. To tamten stary, pochylony — nasz buchalter. Pracuje tu od wieków. Jako młody chłopiec rozpoczął zajęcie w naszej firmie. Sumuje księgi już 46 lat. Szef nazywa go po imieniu i wymyśla mu często, ale przytem darzy go swem zaufaniem; to znaczy tyle, że nigdy jeszcze nie otrzymał urlopu. Chorował tylko raz jeden i to wówczas, kiedy zmieniono oświetlenie naftowe na gazowe.

Dziewczyna śmieje się, a młody urzędnik objaśnia dalej:

— O 4-ej wychodzi szef odwiedzać klijentów. Przynajmniej tak twierdzi! W rzeczywistości jednak idzie na lampkę wina do swej przyjaciółki. Wtedy posyłamy małego gońca po łakocie. Ten chłopak, to paź buchaltera. Chodzi za nim jak jamnik, dźwiga dla niego księgi, nalepia znaczki pocztowe i segreguje faktury. Czasami nawet pomaga w sumowaniu. Gdy się szuka księgi adresowej, należy się najpierw upewnić, czy mały goniec nie stoi na niej.

— Ja mam dział muzyczny, objaśnia stenotypistka. Palcami wygrywam na klawiszach mego fortepianu ostatnie romanse szefa: „Czy dasz mi odpowiedź"... Mam moje własne nuty, niech pan zobaczy te hieroglify. Nikt ich, oprócz mnie nie odcyfruje.

— W ubiegłym miesiącu, gdy prosiłam o podwyżkę, szef mnie serdecznie pocałował. Teraz nie wiem co z tego wyjdzie: czy zostanę na swojem miejscu, czy też szef zamianuje mnie swoją sekretarką. Wprawdzie trochę się go obawiam, ale miałabym szaloną hecę, gdybym go mogła zobaczyć w jakiejś pociesznej sytuacji, nprz. klęczącego przede mną. Jakie to zabawne! Pozatem chciałabym bardzo mieć nowy kapelusz. Ale słyszałam, że szef chce sobie dobrać wspólnika, wolę zatem poczekać. Nie można nic wiedzieć: może ten nowy będzie kawalerem i ożeni się ze mną"...

— Specjalnej uwadze pana polecam kartotekę. Widzi pan tę dużą podłużną skrzynkę z napisem „Faktury"? Tam przechowujemy zawsze tytoń i papierosy. A sąsiednia skrzynka należy do panny Geni. Ma tam swoją torebkę, szpilki, puder i inne drobiazgi.

— Najlepiej nam się powodzi, kiedy szef wyjeżdża — mówi panna Genia.

— Och, tak, potwierdza młodzieniec, bowiem założyliśmy sobie „klub biurowy". Składka członkowska wynosi... pięć papierosów. Gramy w karty, tańczymy, panna Genia śpiewa najnowsze przeboje, gimnastykujemy się i uprawiamy kulturę ciała". Ostatnio zrobiliśmy karykaturę naszego słodkiego szefa, którą odbiliśmy w kilkunastu egzemplarzach. I wreszcie telefon! Intrygujemy znajomych i nieznajomych i mamy świetną zabawę.

„Nowy" otwiera usta, chce coś powiedzieć, ale w tej chwili otwierają się drzwi i wchodzi szef.

Wszyscy pochylają się nad biurkami.

— Ach, woła szef, przepraszam pana, panie Piedmont, że kazałem panu czekać... i — rzecz dotąd nigdy niebywała — podaje „Nowemu" rękę, którą tamten niedbale ściska.

— Moi Panowie, oto mój wspólnik, pan Piedmont.

Zalega cisza grobowa. Personel jest zdumiony, przestraszony.

Młody urzędnik blednie. Stenotypistka płonie. Nikt nie wie na co ma patrzeć.

...który w pierwszym rzędzie zajmie się sprawami personalnemi — kończy szef swoją przemowę...

(Przełożył M. S-ny).

Królestwo herbaty

Dolores Prinkmann i Ruth Holli roskoszują się filiżanką aromatycznej herbaty. (Metro-Julfilm).

Ojczyzną herbaty są południowe Chiny.

Roślina ta, która zanim stała się napojem była lekarstwem, dobrze była znana od najdawniejszych czasów w botanice i medycynie chińskiej i niezwykle ceniona ze względu na jej zdolność *„łagodzenia zmęczenia, rozweselania duszy, krzepienia woli i ożywiania wzroku"*. Stosowano ją nietylko do użytku wewnętrznego, lecz i do zewnętrznego, pod postacią papki, na bóle reumatyczne.

Pomiędzy IV a V w. herbata stała się ulubionym napojem mieszkańców doliny Jang-tse-kiang'u. Umiejętne przyrządzanie cennych liści ówcześni władcy poczytywali za wybitną zasługę, którą wynagradzali najlepszemi gatunkami herbaty. W epoce tej poddawano liście działaniu pary, rozcierano w moździerzu, robiono z tego ciasto i gotowano z ryżem, imbirem, skórkami pomarańczowemi, korzeniami, mlekiem i, często, cebulą — zwyczaj istniejący do dziś dnia w Tybecie i wśród niektórych plemion mongolskich. Przeżytkiem tej dawnej metody jest używanie plasterków cytryny.

Dopiero genjusz dynastji T'ang (618 — 909) wyprowadził herbatę z tego prymitywnego stanu i wzniósł ją na wyżyny ostatecznego ideału. Pierwszym „apostołem" herbaty był Lu Yü (połowa VIII w.). W sławnem dziele Cha-king (cha — herbata, king — księga, czyli „Księga o herbacie"), które może być uważane za „Biblję Herbaty", ułożył kodeks herbaciany: od tego czasu chińscy kupcy herbaty czczą Lu Yü jako boga opiekuńczego. Zdaniem jego, liście herbaty najlepszego gatunku powinny *„mieć zagięcia, jak skórzane buty jeźdźców tatarskich, zwijać się, jak podgardle potężnego wołu, rozpościerać się, jak mgła, unosząca się nad wąwozem, błyszczeć, jak jezioro, muskane zefirem i być wilgotne i miękkie, jak delikatna ziemia, świeżo spłukana deszczem"*. Lu Yü usuwa wszystkie przypadki oprócz soli. Zwraca baczną uwagę na dobór wody i stopień jej wrzenia. Najlepsza jest według niego — woda źródlana z gór, zkolei następuje woda rzeczna, a wkońcu, woda ze zwykłego źródła.

„Są trzy stopnie wrzenia: pierwszy, kiedy małe pęcherzyki, nakształt oczu rybich, unoszą się na powierzchni wody i drugi, gdy pęcherzyki, podobne do kryształowych paciorków, tworzą fontannę; trzeci, gdy w kociołku „piętrzą się z szumem fale". Ciasto z herbaty gotuje się na ogniu, dopóki nie staje się tak miękie, jak ręce małego dziecka, potem rozciera się je pomiędzy dwiema kartkami delikatnego papieru. Przy pierwszym stopniu gotowania dosypuje się soli; przy drugim — herbaty. Przy trzecim — wlewa się łyżeczkę zimnej wody, żeby herbata osiadła, a woda nabrała świeżości. Potem wlewa się napój do filiżanek i pije się. *„O nektar! Pachnące listeczki wiszą, jak iskrzące się obłoki na pogodnem niebie, lub płyną, jak białe nenufary na szmaragdowem jeziorze"*.

O takim właśnie napoju mówi Lo Tung, poeta z dyn. T'ang, w słowach: *„Pierwsza filiżanka zwilża moje wargi i gardło, druga kładzie kres mojemu osamotnieniu, trzecia przenika do moich wnętrzności, czwarta zrasza mnie lekkim potem, i wszystko złe uchodzi przez pory; przy piątej filiżance jestem oczyszczony, szósta unosi mnie do królestwa nieśmiertelnych. Siódma filiżanka! Ach, siódma... nie mogę już więcej pić! Czuję tylko powiew chłodnego wiatru, wzdymającego moje rękawy. Gdzie jest Raj? Ach, pozwólcie mi dosięgnąć tego łagodnego wietrzyka i wraz z nim tam wzlecieć!"*.

Herbata „tarta" weszła w modę w w. XI — XII, za dynastji Sung (960—1127). W kamiennym moździerzu tarto liście na proszek i ubijano w wodzie delikatnym pręcikiem bambusowym. Sól jako przyprawę usunięto całkowicie. Entuzjazm Chińczyków tej epoki dla herbaty nie miał granic. Smakosze rywalizowali ze sobą w wynajdywaniu nowych gatunków, a dla rozstrzygnięcia o ich wyższości organizowano specjalne turnieje.

Na nieszczęście, nagły najazd plemion mongolskich w XIII w., którego rezultatem było spustoszenie i podbój Chin przez barbarzyńskich władców dynastji Yuan (1280 — 1368), zniszczył wszystkie zdobycze kulturalne poprzedniej dynastji. Dążenia rodzimej dynastji Ming (1368 — 1644) do odrodzenia narodowego Chin, niweczą wewnętrzne zamieszki, i Chiny znów ulegają obcemu panowaniu, tym razem Mandżurów (1644 — 1911).

W Europie pierwszą wzmiankę o herbacie znajdujemy w opowiadaniu pewnego podróżnika arabskiego. Czytamy w niem, że główne dochody miasta Kantonu w r. 879 były czerpane z podatków od soli i herbaty. Marco Polo, który przebywał w Chinach 17 lat, opowiada o usunięciu ministra finansów Chin w r. 1285 z powodu samowolnego podniesienia podatku od herbaty. Dopiero w okresie wielkich odkryć geograficznych Europa stopniowo otrzymuje bliższe szczegóły o Dalekim Wschodzie. W końcu XVI w. Holendrzy rozpowszechniają wiadomość, że na Dalekim Wschodzie piją wspaniały napój z liści jakiegoś krzaku. Podróżnicy Giovanni - Battista Ramsio (1559), L. Almeida (1576), Maffeno (1588), Tareira (1610), wszyscy czynią również wzmianki o herbacie. W tym ostatnim roku okręty Holenderskiego Towarzystwa Wschodnich Indyj przywożą do Europy pierwszą herbatę, którą Francja poznaje dopiero w r. 1636, Rosja — w 1638, a w r. 1650 — Anglja, która mówi o niej jako o *„wspaniałym napoju, uznanym przez wszystkich lekarzy chińskich, którzy to napój Chińczycy nazywają „Cha" (czyt. „cza"), a inne narody „tay", alias „tee"*.

Jak ze wszystkiemi najlepszemi rzeczami świata, tak też działo się i z herbatą: rozpowszechnianie jej szło opornie, do czego w dużym stopniu przyczyniła się również wysoka cena tej „nowalijki", a mianowicie około 15—16 szyllingów za funt. Później jednak, gdy cena wraz z większym napływem tej rośliny spadła, i gdy rzeczywiście przekonano się o niezwykłym smaku tego napoju, picie herbaty rozpowszechnia się z nadzwyczajną szybkością. W pierwszej połowie XVIII w. kawiarnie Londynu stały się właściwie „domami herbaty" i rendez-vous wielkich umysłów jak Addison i Steele, którzy zapominali o czasie przy „filiżance herbaty". Herbata stała się wkrótce koniecznością życiową, a jednocześnie pożytecznym towarem, podlegającym podatkowi.

Zebrał M. Derenicz.

Wśród naszych pociech







Dwaj wierni przyjaciele, których dole i niedole niejeden widział na srebrnym ekranie (Fox-Film).

Wszystkie dzieci stają do apelu konkursowego na zew „Siedmiu Dni"... (fot. u góry).

Napewno będzie zegarmistrzem... (fot. u dołu).





Różnice ras w światku dziecięcym wyrównywa smakowicie spożywany banan (u góry). Czuły opiekun (u dołu). (Wide World)



Obywatele miasta Sunnyside na Long Island hołdują hasłu: „Powrót do natury". Oto ich pociechy, bawiące się na słońcu w ogrodzie. (The Nev-Jork Times).



Pocałunek matki. (Wide World).



Hygjena — to zdrowie dziecka. W szkołach Manchesteru uczą dzieci płukać usta i gardła. (Atlantic).

Najświętsze serce matki

Najwyższa świętość na ziemi — gorące źródło bezinteresownej miłości — niewygasający płamień poświęcenia — najczystszy, żywy klejnot, pełen niebiańskiego blasku...

Serce matki.

Na przenajsłodszy odgłos bicia tego serca wzbierają tkliwością najtwardsze serca ludzkie i łzami rozczulenia zachodzą wszystkie oczy. Serce matki, to promienny Sezam Ducha, pełen skarbów nieprzebranych — to szczyt najwyższy, na który wznieść się zdolne uczucie człowieka — to szlak gwiezdny, na którym człowiek staje twarzą w twarz z Bogiem.

Któż nie zna pięknej opowieści o sądzie salomonowym? Dwie kobiety wiodły spór o posiadanie małego dzieciątka. Mądry król pragnąc odkryć, która jest matką, wydał rozkaz, aby przyniesiono ostry miecz katowski i rozcięto dziecko na dwoje, dając każdej z kobiet po połowie. Fałszywa matka trwała w uporze, lecz drgnęło serce matki rodzonej. Rzuciła się na ciałko swego maleństwa i błagała, by go nie zabijano, a oddano raczej „tamtej" kobiecie...

Wacław Berent w swem wspaniałem „Próchnie" podaje treść jednej z najpiękniejszych piosenek Yvette'y Guilbert, „Piosenki o sercu matczynem". Zła kobieta zażądała od swego kochanka, aby jej przyniósł w darze żywy rubin serca swej matki. Zaślepiony namiętnością popełnił zbrodnię straszliwą — lecz, kiedy szedł do okrutnej miłośnicy z sercem matczynem w dłoni, potknął się i upadł. I usłyszał cichy, pełen troski twożliwej szept serca matczynego: „Czy aby nic cię nie boli, synaczku?..."

Lew Tołstoj we wzruszającej opowieści zwierza nam świętą tajemnicę innego serca matczynego. Syn wyrodny, pragnąc pozbyć się z domu swej matki zgrzybiałej, posłał ją wieczorną porą, w mróz straszliwy, do studni po wodę. Wylewał jedno przyniesione wiadro po drugiem, złorzecząc, że matka brudną wodą chce go napoić. Osłabła z wysiłku i żałości, ledwie trzymająca się na znużonych nogach, zrozumiała staruszka okrutny wyrok synowski. Bez słowa skargi opuściła jego domostwo. Lecz późną już nocą, padając z wyczerpania na zamarzłej grudzie wiejskiej drogi, skostniała z zimna, przypomniała sobie, że syn jej był wody spragniony. Ostatkiem sił powlekła się zpowrotem do wsi rodzinnej, wyciągnęła ciężkie wiadro ze studni i padła z niem martwa u progu domu, z którego wypędził ją syn umiłowany...

Serce matki, tak tkliwe i czułe, jak serce Hagary, która nawet mściwy wyrok boski odwrócić od swego syna zdołała, zdobyć się umie jednak na hart przedziwny, jeśli tego dobro dziecka wymaga. Piękna legenda średniowieczna opowiada nam o matce tragicznej, której syn, na śmierć skazany, cierpiał okrutnie w oczekiwaniu dnia kaźni. Męka jego nie doznawała ulgi, jaką przynosi rezygnacja. Nie godził się ze swym losem, do ostatniej chwili łudząc się nadzieją, że król go ułaskawi. Zbolała matka jego odwiedziła skazańca w więzieniu. Wstrząśnięta do głębi widokiem jego katuszy moralnych, obiecała mu, że jeśli dowie się o ułaskawieniu, ukaże się na placu kaźni w białych, radosnych szatach — w przeciwnym razie przywdzieje szaty czarne. Nadszedł dzień fatalny. Skazaniec, prowadzony przez oprawców na miejsce stracenia, przeszywał tłum wzrokiem pełnym naprzemian zwątpienia i nadziei. Nagle dojrzał białe szaty swej matki, a na jej rozjaśnionej uśmiechem twarzy wyczytał upragnioną wieść o swem ocaleniu. Oddał jej uśmiech i lekkim krokiem, z sercem pogodnem wszedł na pomost. Spokojnie położył głowę na pniu, nie spuszczając oczu ze swej matki, pewien, że właśnie w ostatniej chwili łaska królewska jego młode życie ocali. Lecz ciężko spadł topór katowski, trysnęła krew i potoczyła się głowa po deskach sosnowych. Z piersi nieszczęsnej matki wyrwał się jęk bolesny, a z oczu jej spłynęły dwie strugi łez. Mogła już teraz płakać...

Serce matki, przepełnione miłością, jest trwożne i czujne. Kroniki opowiadają nam o Rozalji Chodkiewiczowej „Pani na Młynowie", która przez czas dłuższy nie miała wieści od swej córki, ks. Lubomirskiej, bawiącej wówczas w Paryżu, gdzie szalał podówczas terror rewolucyjny. Dnia pewnego, siedząc w narożnym pokoju wielkiego pałacu młynowskiego, trwała matka w głębokiem zamyśleniu, sercem obecna przy córce, odległej o mil tysiąc. Nagle, jakby za podmuchem silnej wichury, z trzaskiem otworzyły się drzwi wszystkich dwudziestu czterech salonów pałacowych. Wiedziona tajemniczem przeczuciem przeszła „Pani na Młynowie" aż do ostatniego. Znalazła w nim swą córkę ukochaną w białych szatach balowych. Lecz przed nieszczęsną matką stał kadłub tylko. Głowa ks. Lubomirskiej spoczywała w kącie pokoju. Zemdlała biedna matka na widok tak straszliwy, a gdy ją ocucono, opowiedziała domownikom o swem widzeniu i o złych przeczuciach, które stanowiły jej mękę nieustanną. A po kilku miesiącach doszła do Młynowa wieść z Paryża, że w tym samym dniu, w którym matka oglądała krwawy upiór swego dziecka, córka jej zginęła na gilotynie, skazana na śmierć przez trybunał rewolucyjny.

Nić, która wiąże dziecko z łonem matki, jest nierozerwalna. Serce matczyne, jak płomień ofiarny, zawsze się nad dzieckiem unosi, prowadząc je, strzegąc, osłaniając...

Święte imię matki — to pierwsze słowo, które jak motyl złoty z płatka różanego, zrywa się z ustek dziecięcych. Imię matki — to ostatni krzyk ginącego, krzyk instynktu i serca, w Bogu i w matce szukającego ratunku.

I najświętsze z najświętszych — bólem rozdarte serce Matris Dolorosae — Matki Chrystusowej, stojącej u stóp krzyża i wpatrzonej w cierniową koronę Odkupiciela.

Jan Piotrowski.

ODZNACZENIE POLAKA.

P. Olgierd Langer otrzymał 20-go czerwca r. b. na Harward University (Cambridge, Massachusetts, U. S. A.) stopień Master of Business Administration. Pan Langer, który przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych był w Amerykańskiej służbie Konsularnej w Warszawie, obecnie po powrocie do kraju objął stanowisko zastępcy kierownika polskiego oddziału amerykańskiej agencji ogłoszeniowej J. Walter Thompson Company z Nowego Yorku.

„Gong" w Warszawie



P. Walery Jastrzębiec, utalentowany autor satyryczny i reżyser, stary znajomy Warszawy — założyciel łódzko-krakowskiego „Gongu".

Do „kochanej, starej budy", opuszczonej na sezon letni przez zespół „Qui-Pro-Quo" zawitali przemili goście z Krakowa: p. Walery Jastrzębiec ze swym „Gongiem". Ozdobą pierwszego programu tej sympatycznej nadscenki jest bezwątpienia urodziwa i obdarzona niepoślednim talentem p. Hanka Runowiecka, odtwórczyni kilku interesujących numerów (najlepszy: „Noc w Hawai"). Gromy oklasków zbiera obok niej p. Jadwiga Hryniewicka, za niezwykle oryginalne tańce: „Humoreskę", a zwłaszcza za interesujący „Taniec z cizelami". Serdecznie też przywitaliśmy arcysympatycznego pełnoletniego malca, Bolcia Kamińskiego, pysznego w „dziewczyńskiem" trawesti i — bodaj, że szczerze — sentymentalnego w piosence „Tili-bom!" Kapitalnie pomyślani są „Leguni w niebie". Więcej takich numerów, a zazdrośni gospodarze „kochanej starej budy" wymówią lokal swym sublokatorom...

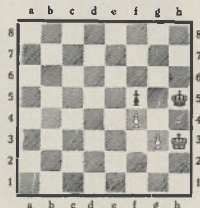
Publiczność — mimo upałów — przyjmowała zespół „Gongu" nadzwyczaj gorąco...



P. Hanka Runowiecka, młoda i obdarzona oryginalnym talentem primadonna „Gongu".

Rozrywki umysłowe

STUDJUM.



Białe zaczynają i wygrywają.

DOMYŚLNY FRANIO.

Gdy sen zmorzył pp. Antoniego, Franciszka i Feliksa, którzy po wesołej zabawie spoczęli na łączce przydrożnej, przechodzący obok ich przyjaciel Henio, malarz amator i psotnik zawołany postanowił zażartować ze zwolenników Bachusa i Morfeusza. Każdemu z nich wymalował na czole śmieszną koronę o trzech pałkach, poczem ulotnił się.

Po przebudzeniu Franek, Antoś i Felek spojrzeli po sobie jednocześnie i w śmiech! Franek nie dziwił się, dlaczego Antoś i Felek się śmieją. Przecież Antoś mógł śmiać się z Felka, a Felek z Antka. Jednak przebiegły Franek domyślił się, że i on sam padł ofiarą figielka. W jaki sposób?

ZADANIE KONIKOWE LITEROWE.

k	s	o	a	o	e
p	n	n	z	k	i
j	u	j	k	d	k
p	o	a	i	n	c
r	e	s	ę	n	z
l	i	s	i	e	k

Obejść powyższy kwadrat ruchem konika skoczka szachowego, stając na każdem polu tylko jeden raz tak, aby utworzyła się aktualna treść.

NAGRODY.

Za rozwiązanie zadania konikowego oraz „przygody domyślnego Frania" przeznaczamy do rozlosowania 5 nagród w postaci książek baletrystycznych do rozlosowania.

Rozwiązania nadsyłać należy z napisem na kopercie „Rozrywki umysłowe" pod adresem redakcji „7 dni" Warszawa, ul. Marszałka Focha 2. Termin nadsyłania rozwiązań do dn. 24 lipca.

ROZWIĄZANIE METAMORFOZY Z Nru 22

P i ł k a
P a ł k a
P a c k a
P a c h a
P a c h t
Y a c h t

Nazwiska osób, którym przyznano nagrody ogłosimy w następnym Nrze.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ I STUDJÓW SZACHOWYCH

Z poprzednich numerów zamieścimy w następnym (26-ym) Nrze „7 dni".

Redaktor działu rozrywek umysłowych przyjmuje interesantów w lokalu redakcji w poniedziałki między godz. 5 a 6 wiecz.

Miesiąc bezwzględnego aresztu

PRZESTROGA DLA GRAFOMANÓW

(rysunki specjalne dla „7 DNI" wykonał na sali sądowej Jerzy Szwajcer).



Sędzia Sądu Okręgowego, p. Duda, który rozpatrywał sprawę pp. Halama przeciw p. Rzepeckiej.



Apl. adw. Ignacy Gutman, rzecznik oskarżenia, wygłosił krótkie acz mocne przemówienie.



Oskarżona Jadwiga Rzepecka, autorka romansidła p. t. „A co związecie na ziemi", w którem umieściła kilka ustępów, uwłaczających ulubienicom publiczności warszawskiej, słynnym siostrom Halama z „Morskiego Oka", za co skazana została wyrokiem Sądu Okręgowego w Warszawie na miesiąc bezwzględnego aresztu.



P. Dyr. Jan Lorentowicz, wybitny krytyk literacki, podkreślił na rozprawie „ubóstwo wyobraźni p. Rzepeckiej, która wzięła nazwiska swych bohaterów z afisza"



Adw. Halina Luksemburżanka, która dowcipnie strawestowała tytuł sztuki Pirandella, mówiąc: „widzimy tu jedną autorkę w poszukiwaniu sześciu postaci scenicznych".



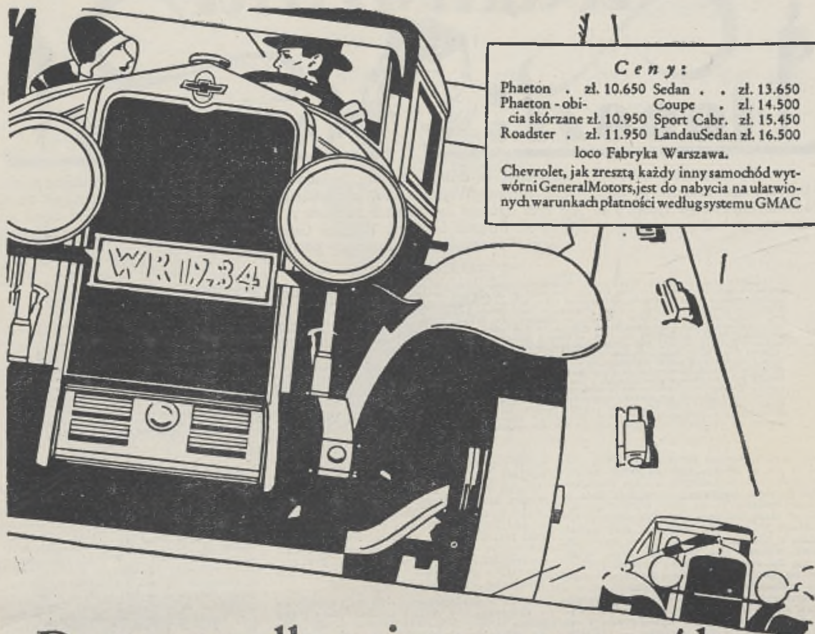
Fragment z sali Sądu Okręgowego podczas rozprawy. Siedzą od strony lewej: adwokat Halina Luksemburżanka, p. Loda Halama i najmłodsza z trzech artystek, p. Alicja Halama. Tuż za niemi popularny karykaturzysta p. Jerzy Szwajcer rysuje dla „7Dni" karykatury, które zdobią tę stronę.



P. Zizi Halama, jedna z oskarżycielek, z powodu urlopu nieobecna na rozprawie.



W kuluarach sądowych podczas przerwy. Siedzą: adw. Tyrchowski, którego inteligentnemu przemówieniu oskarżona zawdzięcza tak niski wymiar kary — obok swej klientki, p. Jadwigi Rzepeckiej, która w swem „ostatniem słowie" próbowała reklamować nowy „płód swego pióra" o podobnie podejrzanej wartości.



Dostępny dla najszerszego ogółu,

posiada zalety najbardziej zbytkownego samochodu

Nawet pobieżne oględziny samochodu Chevrolet odrazu ustalają fakt, że ukazanie się jego na rynku jest epokowem wydarzeniem w świecie automobilizmu. Przedewszystkiem jest to sześciocylindrowy samochód, ofiarowany w cenie wozów czterocylindrowych. Posiada wszystkie najbardziej współczesne ulepszenia, odpowiadające wybredniejszym wymaganiom automobilizmu.

Charakteryzują go siła, szybkość, zdolność błyskawicznej akceleracji oraz zupełny brak przykrej wibracji. Odznacza się trwałością i łatwością kierowania. Umiarkowana zaś i dostępna dla najszerszego ogółu cena idzie w parze z niezwykłą oszczędnością zużycia benzyny i smarów. Przepiękna karoserja Fishera uderza proporcjonalną harmonią linji i wytworną barwą lakieru. Głębokie wygodne siedzenia, kryte gustownym materjałem zapewniają najwyższy komfort, do czego przyczynia się również przesuwalne siedzenie kierowcy.

Próbna jazda w porozumieniu z najbliższym zastępstwem Chevroleta przekona o niezwykle cichem działaniu elastycznego potężnego sześciocylindrowego silnika z górnym rozrządem, oraz zwróci jednocześnie uwagę na cały szereg pierwszorzędnych zalet, spotykanych tylko w najdroższych samochodach. *Wyrób General Motors.*

Upoważnione zastępstwa na całem terytorjum Polski i w Wolnem Mieście Gdańsku.

CHEVROLET 6

GENERAL MOTORS w POLSCE, WARSZAWA

ZA NAJLEPSZY TYTUŁ 1000 ZŁ. NAGRODY

Wydawnictwo „7 DNI" ogłaszając w druku poniższą, najnowszą i specjalnie dla nas napisaną powieść utalentowanego pisarza, p. Stanisława Strump-Wojtkiewicza, pozostawia P. T. Czytelnikom znalezienie do niej najodpowiedniejszego tytułu i w tym celu ogłasza odpowiedni konkurs z nagrodą 1000 zł. W skład sądu konkursowego wchodzą pp.: Juljan Eysmond, Juljusz German, Wacław Grubiński, Marjan Hemar, Tadeusz Kończyc, Jan Piotrowski, oraz autor tej powieści.

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Hala Liwska ukończyła pensję. Wypadkowe spotkanie i początek flirtu z Arturem Zaliwskim, otwierają przed nią nowe horyzonty. Nić romansu nawiązana. Wtem, niespodziewanie oświedcza się o Halę stary p. Woyno. Tego samego dnia — nowa „bomba" wybucha, bo oto kuzynek Staś, złapawszy Zaliwskiego, na gorącym uczynku pocałowania Hali, zdradza zachowaniem swem, że i on kocha dziewczynę, co jej zresztą nazajutrz wyznaje. Kochają ją... Papcio nalega, by Hala przyjęła propozycję Woyny. Hala coraz częściej przebywa w towarzystwie koleżanki Alny, śmiałej i nowoczesnej panny. Młode panny odwiedzają dawną koleżankę, Molińską, która prosto z pensji wyszła w świat.., w półświatek. Po zerwaniu z Zaliwskim rozpoczyna flirt z nowym, młodym człowiekiem, aż wreszcie, zapoznawszy się z kłopotami finansowemi Zaliwskiego, pożycza od ojca większą kwotę pieniędzy, by móc go uratować. Zaliwski odnosi część pożyczonych pieniędzy. Znów powtarzają się dziwne konkury do Hali, w których jednak mowy niema o... miłości. Wiedziona instynktem Hala postanawia wyjechać i udaje się na wieś, do koleżanki Zośki, gdzie pierwszego już wieczora spotyka Reńskiego. Po kilku dniach pobytu, otrzymuje list z domu, pod wpływem którego postanawia wrócić na jeden dzień do Warszawy. Reński ofiarowuje jej swój samochód, w którym oboje wyruszają w podróż. W Warszawie rodzice robią Hali wymówki z powodu flirtu z Zaliwskim, a papcio dowiedziawszy się o konkurach Reńskiego oświadcza, że nigdy nie zgodzi się na to małżeństwo. Hala postanawia uciec z Czerniczek do domu. Niezatelegrafowawszy po konie Hala zwraca się do znajomego technika z pobliskiej gorzelni o pomoc. Ten korzystając z wieczora i padającego deszczu zamyka Halę na klucz w swoim pokoju i postanawia ją zdobyć. Hali udaje się wydostać z tarapatów. Ucieka pieszo do Czerniczek, gdzie po tych przejściach choruje. Zwierza się Zoście, która ją ostrzega przed Reńskim. Otrzymuje telegram wzywający ją do Warszawy. Na dworcu dowiaduje się, że Zaliwski został aresztowany i że musi go ratować. Natychmiast udaje się do urzędu śledczego, gdzie spotyka się z Zaliwskim. Ten daje jej cały szereg poleceń do regulowania spraw finansowych, które natychmiast załatwia. Spotyka się z Reńskim, z którym jedzie na obiad do Konstancina. Ulegając namowom Reńskiego jedzie z nim do Molińskiej na dancing Na drugi dzień spotyka się z Zaliwskim wypuszczonym w międzyczasie z więzienia. Zaliwski prosi o rękę Hali i zostaje przyjęty. Zaczyna się dla Hali okres narzeczeństwa. Po pewnym czasie następuje zerwanie i powrót do Reńskiego, który wreszcie porzuca Halę. Na widowni ukazuje się znów Zaliwski.

(24)

Coraz bardziej oddalał się obraz Reńskiego aż znikł — ale na miejscu jego nie zarysował się nowy wizerunek. — Człowiek którego kochałam i którego teraz nienawidzę — myślała Hala o Reńskim. Spotkała go na ulicy i nie odpowiedziała na ukłon, oburzona swobodną elegancją tego ukłonu. Wymogła na Zaliwskim, żeby zerwał stosunki z Reńskim i uparcie, powoli wykuwała żelazny, logiczny plan przyszłego życia, które powinno być życiem obowiązku i życiem poświęcenia się sprawom Zaliwskiego — tego wypadkowo spotkanego w życiu człowieka.

Wszystko to było może bezradosne i beznamiętne, ale za to pewne i logiczne. Zaliwski wyrobi się, zdobędzie wyższe wykształcenie i zawdzięczać będzie Hali wszystko — literalnie wszystko, gdyż na ostatnie lata studjów i na założenie własnego interesu miał łożyć papcio — tak przynajmniej obiecał.

Na razie jednak przyszły troski, o istnieniu których Hala nie miała przedtem pojęcia. Minęły bowiem tygodnie i miesiące i zbliżył się karnawał wraz z pierwszemi balami, na których Hala miała wytańczyć swoje ostatnie panieńskie pas. Jakoś przed jednym z tych balów wynikły nowe troski. Pani Liwska pierwsza zaalarmowała Halę swym matczynym niepokojem, czy aby Hala będzie się czuć na balu — dobrze.

Hala zapewniła, że czuć się będzie dobrze. Bal się odbył i miał przebieg czarujący. Hala zdecydowała, że zaczyna się kochać w swoim narzeczonym — tak świetnie tańczył i tak się ogólnie podobał. Po balu, ostrożnie zdejmując cacko, tkane z zielonego jedwabiu i srebrnych niteczek, Hala pomyślała o matczynym niepokoju i zaniepokoiła się sama. Pobladła i uczuła bicie serca, uświadamiając sobie groźne niebezpieczeństwo, ukryte w niej samej. Należało to wyjaśnić.

W dniach następnych musiała to i owo przed matką symulować, ale coraz bardziej ogarniała ją myśl natarczywa i przerażająca. Zaliwski również się przeraził. Stanęli niby małżeństwo, w rzeczywistości podobniejsi do dwojga małych bezradnych dzieci przed sędziwym poczciwym staruszkiem — doktorem, który jednakże nie dał odpowiedzi zdecydowanej i kazał przyjść po miesiącu. Wkrótce jednak znalazła się rada inna, mianowicie Zaliwski wyczytał odpowiedni adres w gazecie,zaopatrzył się w miejscu wskazanem w rady i wskazówki, wreszcie w niezbędne pomoce i wrócił z tem do Hali. Po kilku dniach wszelkie powody do niepokojów ustały.

Jednakże Hala udała się do staruszka - doktora sama i tam musiała wysłuchać ostrego monitu To wszystko co zaszło nazwał doktór lekkomyślnem i zbrodniczem igraniem z własnem zdrowiem i całą swoją — i nietylko swoją — przyszłością. Hala musiała poddać się kuracji której jednak nie podobna było przeprowadzić na stałe, wobec „panieńskich" stosunków w domu. W ten sposób Hala weszła w orbitę pewnych cierpień czysto fizycznych, na które nie było na razie żadnej rady.

Powoli docierała do wiedzy o samej sobie, tej wiedzy, którą ukrywano przed nią całemi latami. Wysłuchała wiele od doktora - staruszka, który z niesłychaną delikatnością i bardzo mądrze umiał poruszać sprawy drażliwe. Trochę popularnej lektury — teraz — niejako po niewczasie — wytłomaczyło wiele, kazało pomyśleć poważniej — o całokształcie tej roli i tych zadań, którym jest poświęcone życie kobiety.

Teraz — wiedząc już — Hala nie posiadała się z oburzenia. Oto sprawy najważniejsze, sprawy groźne w swej doniosłości i istocie — odsłaniały się przed nią, ale dopiero teraz, gdy może nie jest jeszcze zupełnie zapóźno — ale — bądź co bądź — już jest bardzo późno. Wbijano jej w głowę wszystko, o czem się dawno zapomniało: literaturę grecką, historję egipską, słówka łacińskie, jakieś sinnusy i cosinnusy, jakieś logarytmy, izotermy, empiryzmy i syllogizmy. Tymczasem nauka i kobiecie, jej obowiązkach i celach — i o wszystkiem, co może ją spotkać bylaby o wiele potrzebniejsza. — Inne coś niecoś wiedziały, bo szeptały po kątach — przypominała Hala — a ja nie chciałam do tego się mieszać, bo uważałam to za zło i wobec tego wyszłam głupia, jak gęś. Żebym ja wiedziała, żebym choć cokolwiek wiedziała napewno — bo przecież — okazuje się — to takie jest potrzebne — wiedzieć wszystko o sobie samej.

Tak leżąc w słoneczny ranek niedzielny, Hala oskarżała i siebie i matkę i wszystkich tych, którzy — niby to jej życzliwi — nie zechcieli czy nie mogli uprzedzić jej o wielu ważnych sprawach. — Niby to nie wypada — a skutki tego — że nie wypada — są takie, że aż skóra cierpnie! Coprawda, niewiem, czy chciałabym słuchać o tych wszystkich sprawach. Chyba, żeby tłomaczył to taki mądry staruszek —

Weszła pani Liwska.

— Wstajesz Halu?

— Ach, mamusiu, jeszcze poleżę chwilę —

Pani Liwska zawahała się i przysiadła na łóżku.

— Halu — mówiła, zlekka czerwieniąc się — wychodzisz zamąż, a nawet jeśli nie wyjdziesz — to powinnaś dowiedzieć się o wielu sprawach kobiecych. Ja już dawno chciałam ci to powiedzieć. Widzisz, my jesteśmy tak zbudowane — że — żeby — że —

Hala oparła się na łokciu i pobłażliwie słuchała mętnego, pełnego niedomówień wykładu.

— Mamo — przerwała — dość! Nie chcę słuchać! Wiem o tem — i trzeba było — trzeba było — nie dziś — dlaczego właśnie dziś — ach — moja — mamo —

I Hala roześmiała się w tak gwałtowny sposób, że pani Liwska zdziwiła się i przeraziła.

XVII.

Nieszczęście nigdy nie przychodzi samo. Fatalność kierowała sprawami Hali. Zaczęło się od drobiazgów: Jadka, koleżanka Jadka, nie prosiła na ślub ze swym studentem. Hala wyczuwała w tem naganę dla siebie: Jadka była taka zawzięta na punkcie surowej moralności. Był to afront i Hala czuła to — afront zasłużony. Jadka rezygnowała najwidoczniej z przyjaźni z Halą. Następnie kuzynek Staś rzadko się zjawiający, palnął Hali pater-noster! Śmiał to zrobić! Mówił ogólnikami na temat, że porządny i uczciwy chłopiec nie ma obecnie z kim się żenić i że dlatego on — Staś — nie ożeni się nigdy. — Nawet ze mną? — zapytała Hala nieostrożnie licząc na swoje dawne nad kuzynkiem Stasiem przewagi.

— Nawet... z tobą — odrzekł kuzynek Staś.

Wyglądało to wszystkotak, jakby tajemnice Hali rozchodziły się same przez się w około.

Hala zatarła te niemiłe zdarzenia balami, na których bawiła się prawdziwie „po szampańsku". Zaliwski rzucał pieniędzmi po staremu: nie pytała skąd ma te pieniądze. Odbyli kilka pięknych wycieczek przedślubnych do rodziny, mieszkającej na wsi i w innych miastach. Hala zapragnęła teraz efektownych tualet, zbytkownych perfum, radości i tańca.Papcio rozumiał to: — Wybaw się córo, przed ślubem. A może jeszcze się rozmyślisz, co? —

— A może — papciu — śmiała się Hala i postanowiła ślub odłożyć na początek lata. Zaliwski zgodził się na to dziwnie prędko.

W dalszym szeregu niepowodzeń były pewne przykrości biurowe: mianowicie zaczął ostro zabiegać o „względy" Hali bardzo wpływowy szef — i Hala nie wiedziała jak postępować z kwiatami, pudłami czekoladek i miłemi liścikami. Trudność sytuacji polegała na tem, że szef był... żonaty. Hala nigdy nie dowiedziała się, czy starsza pani Halina w związku z tem nadskakiwaniem szefa, czy z powodów innych — powiedziała do Hali głośno, przy wszystkich:

— Moja Halu, żeby surowo sądzić inne, trzeba samej być w porządku. —

Hala zaczerwieniła się i nie mogła nic odrzec i — wobec tego — pani Halina wyraźnie nad nią zatryumfowała.

Któregoś dnia Hala dostała w biurze list — od Zaliwskiego. Zawiadamiał ją, że wyjeżdża w pilnych sprawach na prowincję. Halę nie zdziwiło to i nie zaniepokoiło. Raczej przeciwnie — poczuła pewną ulgę przy myśli, że będzie przez kilka dni wolna i nieskrępowana. Dnia tego, spojrzawszy w lustro, poczuła się piękną i ponętną i z żalem stwierdziła: — Oddasz wkrótce swoje życie Zaliwskiemu — i koniec twój Halineczko — napewno nie będziesz już nigdy naprawdę szczęśliwa — właściwie napewno zmarnujesz się przy nim — ale — ale — trudno.

Los odpowiedział jej na tę troskę prawdziwem

uderzeniem: już popołudniowe dzienniki doniosły o wielkiej aferze popełnionej znów — przez Zaliwskiego.

Hala zamknęła się w swoim pokoju i czytała o akcjach, kupowanych przez Zaliwskiego ostatnio na rachunek ludzi, którzy mu zaufali; o depozytach zdefraudowanych; o wekslach z podpisami, fałszowanemi ręką Zaliwskiego. Jeden z dzienników doniósł, że Zaliwski zemknął zagranicę i czeka tam na swoją narzeczoną.

— Koniec — oto koniec wszystkiego — mówiła Hala, chodząc po pokoju, który wydał się jej ciasny i mały. Oto jest bez wyjścia: zaufała Reńskiemu — zawiodła się. Poprowadziła Zaliwskiego — okazał się nicpaniem. Należała do dwuch mężczyzn, z których żaden nie może zostać jej mężem, dlatego, że obaj są oszustami. Hala Liwska w ciągu dwuch lat stała się taką — jak Alina czy Zośka, niemal taką, jak pani Halina z biura .Jest to zupełnie niemożliwe i nieznośne — i nie ma na to żadnej rady. Na stole leżała książka, otwarta właśnie na noweli, mającej najtragiczniejszą wymowę życia. Mały chłopczyk bawi się przy mamusi i jakimś panu. Mamusia upuszcza naparstek — i chłopczyk nie podnosi go. Obcy pan schyla się po naparstek. Mamusia wstydzi synka, że choć jest taki duży chłopiec — nie podnosi rzeczy, upuszczonej przez mamusię. Chłopiec ma łzy w oczach i jest mu bardzo przykro. Żeby go pocieszyć — mamusia upuszcza naparstek po raz drugi — ale chłopiec uparcie nie podnosi go i tym razem. Mamusia i obcy pan są bardzo zdziwieni. — Dlaczego nie podniesiesz teraz naparstka? — pyta obcy pan. — Ja chciałem podnieść — ale tamtym razem — odpowiada zmartwiony chłopczyk. Poraz pierwszy odczuwa niemożliwość odrobienia spraw które już się stały — już minęły —

Hala gorzko się uśmiecha: i ona nie jest w stanie — podnieść naparstka tamtym razem... Cóż z tego — że teraz się wie — że źle, okropnie źle się wszystko stało..

Czy można zaczynać życie wciąż od początku?

— Chyba nie będę miała na to sił —

Wśród tych dumań robi się rejwach w domu. Narazie jest gwałtowny dzwonek — ale Hala nie rusza się — cóż ją może obchodzić w tej chwili — gdy jest tak ogromnie nieszczęśliwa, że więcej już nic nie może jej dotknąć. Potem słychać gwałtowne bieganie w przedpokoju i na schodach i głośne, to przytłumione rozmowy — zapewne przed domem. Potem schodami zaczyna kroczyć orszak ludzi. Kroczą wolno w górę i słychać krzyk pani Liwskiej, Hala wstaje i rozszerzonemi oczami patrzy sama w siebie: w lustrze widać pannę piękną, ale bladą i smutną. Coś dzieje się niezwykłego. Ludzie wchodzą do przedpokoju — niosą coś ciężkiego. Hala już rozumie wszystko:

— Papcio! — papcio! —

Tak jest: na noszach sanitarnych powoli wraca do swego domu papcio. Hala idzie za nim — sama nie wie — kiedy przybiegła tu przez szereg pokoi. Pani Liwska wśród płaczu szykuje łoże. Stefcia stoi bledziutka jak opłatek i gdy Hala chce ją zabrać do innego pokoju — ostro odpycha starszą siostrę:

— To przez ciebe wszystko! — Idź sobie! —

Hala zwiesza głowę; malutka Stefcia odgaduje prawdę. Papcio musiał przeczytać dzienniki.

— Atak — tłomaczy cicho doktór.

W mieszkaniu staje się absolutnie, nakazana przez lekarzy cisza. Hala martwieje gdzieś w kącie, nieczuła na nic. Niewiadomo, w godzinę czy w dzień potem przychodzi po nią pani Liwska i prowadzi do pokoju papcia.

On leży bezwładny, z twarzą, na której zastygła barwa ponsu. Oczami coś każe uczynić. Pani Liwska wychodzi. Hala klęka przy łożu — i milczy i nie może się zdobyć nawet na łzy.

Papcio chce coś powiedzieć. Hala uprzedza go.

— Papciu — wybacz — i nie bądź chory — ja —

Oczy papcia coś mówią. Hala rozumie i jest przerażona: papcio już wie wszystko.

Potrafię wyjść z honorem — papciu — niech ja umrę — ale ty żyj ja jestem niepotrzebna —

Głowa papcia chwieje się leciutko na bok.

— Tak papciu. Zawiodłam cię zupełnie. Ale ja jestem teraz już inna — choć to zapóźno — chciałeś być dumny ze mnie — a ja —

Oczy papcia zamykają się. Hala całuje bezwładną rękę i wychodzi. Dopiero na ulicy ogarnia Halę ogromna rozpacz: papcio — papcio, jedyny i najukochańszy, umiera, uderzony w ojcowskie serce. Nieomylny głos mówi Hali — że to już koniec. Papcio nie należy do ludzi, którzy łatwo godzą się z dzisiejszem życiem. Hala nie może sobie przypomnieć dokładnie — ale wie, że ktoś niegdyś przepowiedział to wszystko, co się dzieje teraz. A może to był tylko sen — —

Hala chce wejść do kościoła — ale surowe ołtarze odrzucają ją. Hala nieśmiało klęka w progu kościoła i nawet nie śmie błagać o nic. Niech dzieje się wola Boża. Może dla papcia lepiej — żeby nie żył... Może i dla Hali lepiej byłoby umrzeć — niż żyć — tak jak wszystkie inne... Hala czuje, że może grzeszy: może nie wszystkie są takie, jak ona.

— Uważałam się za najlepszą — a teraz — teraz —

Hala wychodzi: gdzież jednak iść? Wielkie miasto wiruje i pędzi. Tysiące kobiet i mężczyzn płynie ulicami: wszyscy na pozór weseli, pogodzeni z życiem i jego prawami. Hala czuje się obca, strasznie obca w rojowisku ludzi, którzy żyją tak, jak chcą i nie mają nic do stracenia. Widać to w oczach młodych kobiet, poznać to w niedbałych ruchach mężczyzn. W pierwszych dniach nowej wiosny sunie pod kasztanami para za parą. Ci wszyscy — gdy zmierzch zapadnie — zaczną się całować po kątach, w cieniu drzew i bramach domów.

— Nie chcę — nie chcę już tego — myśli Hala— ja nie chcę już nowej wiosny.

Przygasają i znów wybuchają światłem martwe kule latarń. Tam — w domu — pali się coraz słabiej gasnące życie papcia.

— Och — Boże — Boże — mówi Hala półgłosem.

Ci i owi docierają do niej przez tłum i postępują obok.

— Czy mogę ofiarować ramię — pięknej damie —

— Pani sama — przepraszam — taka zupełnie sama —

— Czy pani pozwoli sobie towarzyszyć —

— Pójdziemy razem? co — n—nie—e? To — nie!

Podchodzi i jakiś uczeń.

— Proszę pani, ja bardzo przepraszam, ale — ale — chciałbym panią odprowadzić — ja w najlepszej — w najlepszych —

Hala dochodzi wreszcie do dworca. Czuje się na odjezdnem. Zasiada w poczekalni i martwem spojrzeniem patrzy w gorączkowe życie podróży. Tu spotkała Reńskiego poraz pierwszy — niech będzie przeklęta ta chwila. Tutaj się wszystko zaczęło. Tu był początek. Tu powinien być kres. Tu wszystko się skończy.

Na peronie jeszcze gwarniej i tłoczniej. Potworne cielska lokomotyw miotają kłęby pary i pióropusze dymu. Olbrzymie ślepia patrzą szeregami na zawiłe skrzyżowania torów.

(d. c. n.)

HUMOR



40 stopni gorączki

ZAGADKOWE SPOTKANIE.

Siedmioletni synek znanej artystki pyta matki:

— Czy to prawda, mamusiu, że urodziłem się w Paryżu?

— Prawda, synku.

— A mamusia gdzie się urodziła?

— W Marsylji.

— A tatuś?

— W Biarritz.

— To zabawne jednak, że tak jakoś spotkaliśmy się wszyscy troje...

WYTŁUMACZYŁA SIĘ.

— Kasiu! jak się to stało że zastajemy tego obcego mężczyznę z tobą w salonie?

— A to dlatego, że państwo wcześniej wrócili z teatru, niż sądziliśmy.

ŻYCZLIWI.

Turysta (napadnięty przez włóczęgów): — Panowie złodzieje! Ja już nic nie mam... Przed chwilą w lesie okradli mnie wasi koledzy...

Włóczędzy: — A to złodzieje!!! Przecież byliśmy tak blisko pana. Dlaczegoś pan nas nie zawołał na pomoc?

DRYNDZIARZ - FILOZOF.

— Moi drodzy, dlaczego ten wasz koń tak psuje powietrze?

— Ano, bo od czasu, jak są automobile, to moja szkapa choruje na manję wielkości!

MASZYNISTKA.

— Ile panią kosztował ten kapelusik, panno Irko?

— Sto złotych.

— Pani pensja pozwala na to?

— Moja, jak moja, ale dyrektora.

OSTROŻNY.

Salek Borensztein stara się o rękę panny Klajnenman, której ojciec został właśnie obszarnikiem. Gdy niedawno znów przyjechał z wizytą do Jelitowic, stary Klajnenman wyprowadził go na werandę i mówi:

— Jak okiem sięgnąć, wszystko to jest moje, a właściwie mojej córki.

Borensztein przyjął w milczeniu do wiadomości to cenne wyznanie, ale przy kolacji pyta jednak córki:

— Panno Klarciu, czy tate ma dobry wzrok?

„SKARGA DZIEWICY"

— Czy zna pan „Skargę dziewicy"?

— Naturalnie! Dopiero wczoraj miałem w tej kwestji konferencję z mym adwokatem.

ZNA SWEGO TATĘ.

Ojciec: Samek, co byś ty zrobił, żebym ci dał 1000 złotych?

Syn: Jabym najpierw je przerachował.

7 DNI NASZEGO CZYTELNIKA

KALENDARZYK TYGODNIOWY

14 N Bonawentury
15 P Rozesłania Apost.
16 W N.M.P. Szkaplerzn.
17 Ś Aleksego
18 C Szymona
19 P Wincentego
20 S Czesława

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY

Słońce w.	Słońce z.	Księżyc w.	Księżyc z.
3 31	19 52	13 26	23 01
3 32	19 51	14 43	23 55
3 34	19 50	15 57	0 0
3 35	19 49	17 10	0 15
3 37	19 48	18 17	0 39
3 38	19 47	19 15	1 12
3 39	19 46	20 05	1 57

KALENDARZYK HISTORYCZNY

15 lipca 1410 r. — zwycięstwo Wł. Jagiełły nad krzyżakami pod Grunwaldem.

16 lipca 1632 r. — konfederacja warszawska po śmierci króla Zygmunta III Wazy.

19 lipca 1925 r hołd pruski, księcia Albrehta 20 lipca 1794 — wypędzenie moskali z Wilna.

STAN MISTRZOSTW KLASY A

(C-S) Mistrzostwa klasy A okręgu warszawskiego weszły już w fazę końcową. Najbliższa sobota przyniesie nam dalsze boje, a mianowicie: Makabi — Skra i Pocisk — Gwiazda, zaś w niedzielę grać będą Ruch — Legja I-b i Polonia I-b — AZS. Stan tabeli jest następujący: I grupa: 1) Marymont 9 gier — 11 pkt. 2) Warszawianka I-b 3 gier — 10 kpt. 3) Polonia I-b 8 gier — 9 pkt. 4) A. Z. S. 6 gier — 8 pkt. 5) Gwiazda 7 gier — 6 pkt. 6) Pocisk 6 gier — 0 pkt. II grupa: 1) Legja I-b 6gier — 12 pkt. 2) Skra 6 gier — 5 pkt. 3) Varsovia 6 gier — 4 pkt. 4) Makabi 5 gier — 4 pkt. 5) Ruch 6 gier — 3 pkt.

TEATR

WIELKI:

11 b. m. Syrena.
12 „ Zygmunt August
13 „ Casanowa.
14 „ Straszny dwór.
od 15 b. m. Ferje letnie.

NARODOWY:

11 b. m. Don Juan.
12 „ Lelewel
13 „ Adwokat i róże
14 „ „ „

LETNI.

Codziennie W czepku urodzony W. Rapackiego.

POLSKI:

11 b. m. Wielki Kram.
12 „ Wielki Kram.
13 „ Bolesław Śmiały.
14 „ Wielki Kram.
15 „ Bolesław Śmiały.
16 „ Bolesław Śmiały.
17 „ Wielki Kram.

MAŁY:

Codziennie Śluby Panieńskie A. hr. Fredro.

Jedź i podziwiaj wielkie dzieło zbiorowe narodu polskiego PWK w Poznaniu, bo nie wiadomo, czy doczekasz następnej Wystawy, która nieprędko stworzoną być może.

KINO

Splendid: „Dzika dziewczyna" z Rod la Roque Renée Adorée i Bebe Daniels.

Wodewil: „Tylko dla kobiet" z Mary Prevost.

Pan: „Czarny jeździec" z Williamem Desmond.

Casino: „Zakochany nieboszczyk" z Rajmundem Griffith.

Stylowy. „Czarny Orzeł" z Rudolfem Valentino.

Hollywood: „Nibelungi".

Apollo: „Rywalki".

Światowid: „Wyspa łez" z Lyą de Putti

Palace: „Egzotyczna kochanka" z Clarą Bow.

Filharmonja: „Na tropie przestępcy" oraz „Confetti".

Quo Vadis: „Jego Chłopiec" z Charles Rogersem.

NAJBLIŻSZE MECZE LIGOWE

(C-S) W nadchodzącą niedzielę w Warszawie grać będzie Warszawianka z Garbarnią. Polonia jedzie do Królewskiej Huty na mecz z Ruchem, w Krakowie grać będzie Wisła z 1 FC, we Lwowie Czarni spotkają się z ŁKS-em, a w Łodzi Turyści grać będą z Pogonią.

W Poznaniu rozegrany zostanie mecz międzymiastowy Kraków — Poznań. W skład reprezentacji Krakowa wejdą głównie gracze Cracovi, zaś skład Poznania oparty będzie na Warcie.

INFORMACJE P.K.E.

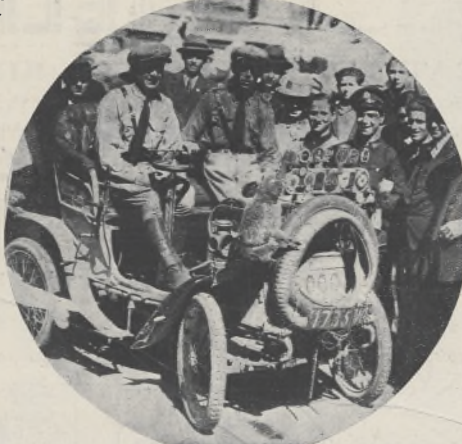
Poznańska Kolej Elektryczna uruchomiła w tych dniach dwa wielkie autobusy turystyczne dla gości, którzy mają zamiar zwiedzić najważniejsze zabytki m. Poznania. Autobusy wyruszają z przed gmachu Raczyńskich na Placu Wolności o godz. 9-tej rano. Koszt przejazdu wraz z opłatą za bilety do katedry, ratusza i t. d. kosztuje zaledwie 5 zł.

CZY JESTEŚ CZŁONKIEM LIGI OBRONY POWIETRZNEJ PAŃSTWA?

Niesamowite dziwactwa

Istnieje na świecie kraj możliwych niemożliwości, kraj w którym dzieją się dziwy nieprzychodzące gdzieindziej na myśl zdrowo myślącemu człowiekowi. Kraj ten — to Ameryka, państwo najdziwaczniejszych paradoksów, najwyższych kamienic i najniższych mętów społecznych, zawrotnych fortun i najskrajniejszej nędzy.

Ameryka, mocarstwo wszechwładnego dolara, który stara się tworzyć rzeczy nowe, by zaprzeczyć sędziwemu Ben Akibie i zadziwić go tworem nawskroś nowoczesnym. Mieszkańcy tego kraju, który tworzy nową kulturę i nowe pomniki przemysłu i nauki, są tak zepsuci, że nie wystarczą im już rozrywki stosowane z wielkiem powodzeniem przez ludzi starego świata. Stępiałe ich nerwy wymagają coraz silniejszej podniety, któraby im pozwoliła zaspokoić swoje pragnienia przodowania całemu światu w nowych pomysłach. Wpadają dlatego w dziwactwa, nieraz bardzo śmieszne, a jednocześnie podziwiane przez niemrawych i konserwatywnych europejczyków za swoją odwagę i nieliczenie się z konwenansami savoir-vivre'u.



Władcy przestrzeni Seagrave i Campbell zarumienią się ze wstydu na widok wyścigów zorganizowanych na pierwotypach aut. (Wide World)

Nieraz czytujemy o dziwactwach przedsiębiorczych amerykanek, które lansują wszędzie swoje pomysły ku zgorszeniu innym. Podziwiamy często rozrzutność jakiejś miss, która wyrzuca tysiące dolarów za okno i narażając się na niebezpieczeństwo udaje się w daleką podróż w głąb Afryki, gdzie, podobno, jak wyczytała w gazecie, znajduje się plemię małp, porozumiewających się ze sobą okrzykami zbliżonemi do mowy ludzkiej. Albo dowiadujemy się, że miss Mary, córka znanego powszechnie króla perskiego proszku, prowadzi za sobą na spacer małego słonia, albo pewne 17-letnie cudo z 5-ej Avenu oświadczyło, że wyjdzie zamąż tylko za garbusa, który przytem będzie miał po sześć palców u obu nóg.

Skala zachcianek tych nouveaux homme'ów jest tak rozciągła, jak rozciągłe jest panowanie dolara. Nie wystarczą więc im zwykłe wyścigi konne na trawiastym stadjonie, auto lub najszybsza motorówka zanadto się już im „opatrzyła"; dlatego amerykanie wymyślają nowe sposoby zgrywania się w totka, nowe sporty, któremiby zaimponowali sobie innym.

Jednym z popularnych sportów zepsutych amerykanek, są wyścigi żółwi, których niezdarne ruchy z uwagą są śledzone przez miłośniczki tego dziwactwa. Może wkrótce dowiemy się o wybudowanym, największym na świecie torze wyścigowym dla pcheł, albo dla krokodylów.

Gdyby Ben Akiba żył obecnie w Ameryce, zmieniłby napewno swój aforyzm „wszystko to już było" na „co też to nowego wymyślą?".



Po starcie. „Zawodnicy" ruszyli. Prawdopodobnie weźmie Nr. 7... Chyba, że trójka, która jeszcze nie wyszła ze startu, przyjdzie na finischu jako „luks". Narazie publiczność w osobach Raquel Torres i Leily Hyams z Metro-Julfilm w podnieceniu śledzi przebieg niesamowitego wyścigu



Za chwilę z ust pięknego startera, padnie hasło do biegu. Bieg ten jest bardzo trudny, bo polega na dobiegnięciu do mety w najkrótszym czasie po skoszeniu trawnika przy pomocy ręcznej kosiarki. To też Karola Dane i Georga K. Arthur, filarów Metro-Julfilmu, oczekuje niełada praca.

„7 DNI" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie

Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12.50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałka Focha 2. Tel. 525-85 i 72-85. Konto P. K. O. 19.447. Przedstawicielstwo na Francję: L. Sładowski, 98 Bd Blanqui, Paris, XIII.

Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń w sprawie lokowania ogłoszeń i nie odpowiada za terminowy ich druk.

Ceny ogłoszeń: cała strona zł. 1.200, ½ strony zł. 600, mniejsze podług ilości milimetrów. 1 m/m 1 szpaltowy zł. 1.50, układ 3-szpaltowy.

Redaktor naczelny przyjmuje interesantów w lokalu redakcji: w poniedziałki, środy i czwartki od godz. 10 do 12-ej, we wtorki i piątki od godz. 18 do 19-ej (Oprócz dni świątecznych).

Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka Sp. z ogr. odp.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 172-22 i 117-98.